№ 11. Warszawa, dnia 1 (13) Marca 1886 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie s. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica Widok Nr 3.

OD REDAKCYI.

W przyszłym kwartale **Tygodnik Mód i Powieści** wychodzić będzie pod temi samemi co dotąd warunkami. Prenumerata, którą najlepiej uskutecznić za pośrednictwem samej Redakcyi, wynosi:

w Warszawie **kwartalnie rs. 1 kop. 80.**

Na prowincyi z przesyłką:

Kwartalnie . . . rs. 2 kop. 50
Półrocznie . . . rs. 5
Rocznie. . . . . rs. 10

NA PRZYJACIELA DZIECI

w Warszawie **kwartalnie rs. 1.**

Na Prowincyi z przesyłką:

Kwartalnie. . . . rs. 1 k. 25
Półrocznie . . . . rs. 2 k. 50
Rocznie . . . . . rs. 5

Nadmieniamy wreszcie, że przez Prenumeratorów tak Tygodnika Mód jak i Przyjaciela Dzieci, wychodzące zbiorowe wydawnictwo wszystkich dzieł A. Wilczyńskiego, autora **Kłopotów starego Komendanta**, po zniżonej cenie może być nabywane z opłatą za tom kop. 60. Dotąd wyszło ich 12, w ciągu roku wydanych zostało 12. We wszystkich mieszczących się w nich opowiadaniach, widnieje szczery, niewymuszony, prawdziwie staropolski humor, z ową wrodzoną nam dobrodusznością, nader zręcznie przedstawioną.

Adres: Do **J. K. Gregorowicza**, w Warszawie przy ulicy **Widok** Nr **3.**

Ks. D-ra Meric'a uwagi o życiu przyszłem.

PRZEZ

J. T. Choińskiego.

Dziwna rzecz, jak mało zajmują się ludzie sprawami, które ich najwięcej obchodzić powinny.

Biegamy przez cały dzień za interesami doczesnemi, trudzimy się, mozolimy, potniejemy, goniąc za chlebem, za groszem, za tem co przemija, skąpiąc czasu dla rzeczy duchowych. Gdyby nie było religii, żyłyby wielkie masy życiem zwierząt, a bez literatury nie różniłoby się istnienie t. zw. inteligencyi przeciętnej w zasadzie niczem od biernej doli najpospolitszych prostaczków.

Jakiż-to bowiem procent t. zw. inteligencyi zastanawia się samodzielnie nad istotą Boga, nad początkiem i końcem świata, nad duszą i jej życiem przyszłem? Znaczna część powtarza swe „zasady" za ulubionym autorem, przyswaja sobie pewne poglądy, znajdujące się właśnie w obiegu, przysięga *in verba magistri*, nie troszcząc się wcale o zgłębienie i sprawdzenie pojęć, które jej do wierzenia podano. Wytwarza się ztąd panowanie frazesu, płytkiego ogólnika uchodzącego za prawdę.

Czasy nasze pełne są takich ogólników z kolorytem pozornie naukowym. Wytworzyła je liberalna prasa, która posługiwała się przez lat kilkanaście zdobyczami wiedzy nowoczesnej, do swoich naginając je celów.

Nadeszła jednak chwila obrachunku z teoryami „postępowemi".

Na wszystkich punktach Europy odzywają się głosy krytyczne, biorące pod rozwagę to, co kazano nam uważać za nieomylne prawdy. Do takich głosów należy także zaliczyć dzieło ks. Eliasza Meric'a, doktora teologii i profesora w Sorbonie, p. n. „Życie przyszłe", przełożone z trzeciego wydania na język polski, przez ks. Jana Prusałajtysa, (tomów 2, Warszawa, nakładem Wojciecha Cithurusa.)

Godność kapłańska prof. Meric'a wzbudzi oczywiście nieufność do jego pracy w czytelnikach „po-

stępowych". Bo cóż może powiedzieć teolog o kwestyach naukowych? wyrzekną. A jednak traktuje ten teolog rzecz swą zupełnie naukowo i zna się bardzo dobrze na wynikach wiedzy naszego czasu.

Traktat swój rozpoczyna prof. Meric od krytyki wytycznych materyalizmu.

Wiadomo, że materyaliści usiłują wytłomaczyć życie człowieka i harmonię świata, przez traf i przekształcenia przypadkowe a wieczne materyi niestworzonej. Człowiek więc nie ma, podług nich duszy, a świat nie ma Boga.

Wolność, odpowiedzialność, życie przyszłe, istnieją tylko w wyobraźni zacofanego filozofa lub zabobonnego teologa. U naturalisty zaś (Karol Vogt) nie jest dusza pierwiastkiem indywidyalnym, niemateryalnym, odrębnym od ciała, nawet nie jakimkolwiek pierwiastkiem, wogóle, lecz tylko imieniem zbiorowem dla oznaczenia rozmaitej funkcyi, należących do systemu nerwowego, a u zwierząt wyższych gatunków, do systemu nerwowego środkowego, do mózgu. Ze zniszczeniem organu, funkcya natychmiast ustaje; ze śmiercią więc ciała dusza kończy się.

Materya jest alfą i omegą badań materyalistów, a poznaje się ją za pośrednictwem zmysłów, przez szczególne wrażenie, jakie ona wywiera na organa badającego. Wzrokiem więc, dotykaniem i słuchem przyswaja sobie materyalista świat ciał.

Tymczasem wiadomo, że zmysły nie są niezawodzącemi środkami poznawania, gdyż za ich pomocą poznajemy nie istotną rzeczywistość ciał, lecz tylko pewne działania, wywarte na odnośne organa.

Patrząc np. na jakąś rzecz, widzimy obraz, oznaczony na siatce naszego oka, lecz nie widzimy przedmiotu, którego ten obraz jest płodem; między obrazem bowiem a rzeczywistością zachodzi różnica wysokości, szerokości, kształtu, rozciągłości, które miarkujemy przez sąd, będący czynnością nie zmysłów, lecz jedynie rozumu.

Kolory, o których mniemamy, że poznajemy je w przedmiotach zewnętrznych, przypisując je im jako przymioty nieodłączne, nie istnieją rzeczywiście w tych przedmiotach; są one tylko wrażeniami, jakich doświadczamy z powodu tych przedmiotów, skutkami wywartemi na siatkę naszego oka przez materyą i promień słoneczny, za pomocą przyczyny, której nie znamy.

Tak samo nie jest dotykanie pewniejszem do poznania ciał narzędziem od wzroku. To samo odnosi się i do innych zmysłów.

Z powodów powyższych znaleźli się nawet uczeni, wątpiący w ogole o istnieniu ciał, jak Berkeley; inni, jak uczniowie Kanta, wątpią o możliwości poznania świata zewnętrznego. W każdym razie pewnikiem jest, że dokładne zbadanie świata zewnętrznego za pomocą samych tylko zmysłów, przedstawia daleko większe trudności, aniżeli się zdaje przeciętnym zwolennikom metody doświadczalnej.

Choćbyśmy jednak przypuścili, że można poznać dokładnie świat zewnętrzny za pomocą t. zw. środków naturalnych, to jakąż odpowiedź pozytywną daje nam obecny stan nauk ścisłych na zapytanie: dokąd doszłyście, co zbadałyście?

Poznać materyę w fizyce, pisze Chevreul, znaczy tyle, co odsłonić własności istotne, jakie ona posiada: rozciągłość ograniczoną i nieprzenikliwość, dalej jej własności ogólne, mianowicie: ciężar, stan stały, gazowy, zjawiska, jakie rodzi, gdy ją badamy w stanie zimnym lub ciepłym, w ciemności, lub oblaną światłem elektrycznem albo magnetycznem. Fizyka bada z punktu widzenia ogólnego i oderwanego.

Lecz to tylko zewnętrzne przymioty materyi, które nie są jeszcze jej istoty (substancyą).

Że chemia, choć patrzy na świat z odmiennego punktu widzenia, jest dotąd niemą w kwestyi o naturze ciał. Zadaniem jej jak twierdzi słusznie Chevreul, doprowadzić materyę do typów szczegółowych, z których każdy określony jest zbiorem własności li tylko do niego należących. Jednostka chemiczna złożoną jest z atomów, które stanowią system określony w ich naturze szczegółowej, w ich liczbie i uporządkowaniu. Czyż system ten stanowi jednak cząsteczka (molekuła)?

Cząsteczka jest przecież znów ciałem złożonem, bo pierwiastkowych atomów nie zna dotąd chemik. Bardzo słusznie skarży się Dumas: Nie ulega wątpliwości, że siły natury mają gdzieś swoje granice, lecz kiedyż będzie mogła nauka oświadczyć: tu mądrość nieskończona naznaczyła granice siłom natury!

A choćby nareszcie chemia doszła do ostatnich pierwiastków materyi, ciał, do atomów, to zachodzi jeszcze wątpliwość, czy będzie można ująć doświadczeniem ten atom. Wątpią przecież o tem uczeni najwyższej powagi.

Nauka nie zna więc dotąd istoty materyi, czyli tego, co podpada względnie pod zmysły, a mimo to wyrokują materyaliści niezmiernie śmiało w sprawach, usuwających się z pod spostrzegania przyrodzonego. Poprzestając na wyjaśnieniu skutków fizycznych za pomocą przyczyny nieznanej, usiłują wytłomaczyć za pośrednictwem tej samej przyczyny skutki istotnie różne, fenomena porządku duchowego.

Że materya wydaje skutki materyalne, nie może nikogo zadziwić; że eter wydaje ciepło, światło, elektryczność, że asimilacya w zwierzęciu tłomaczy się przez spalenie fizyologiczne w naczyniach włoskowatych, przez kombinacye chemiczne i fermantacye, to nie ulega wątpliwości i wchodzi do ogólnej kategoryi przemian i przekształceń, podpadających pod zmysły. Lecz ciekawa rzecz, jaki stosunek przyczynowości można odkryć między ową szarawą masą, zwaną mózgiem, a myślą, uczuciem, wolą i miłością; między kolorem, zapachem, smakiem i rozciągłością, które są własnościami ciał, a myślą, która jest pojedyńczą, niepodzielną, która nie ma ani koloru, ani smaku, ani rozciągłości? Zapewne, że bez mózgu, nie ma myśli, lecz i bez skrzypiec nie ma muzyki, a przecież nie skrzypce grają.

Lecz o tej kwestyi trudno z materyalistą rozprawiać, bo on wtym razie nie dowodzi, lecz twierdzi wprost lub przeczy. Nie ma Boga ani duszy, bo ani Bóg, ani dusza nie podpadają pod zmysły. Oto cała odpowiedź. W fizyce i w chemii wierzy materyalista w istnienie przyczyn, których nie widzi, których nie dotyka i których tylko skutki i następstwa sprawdza, odnośnie jednak do rzeczy pozazmysłowych uważa za właściwe trzymać się innej taktyki. Zna on materyę i ciała tylko ze skutków, jakie na niego wywierają, a mimo to rozprawia o istnieniu zasady materyalnej, której nie mógł doświadczyć zmysłami. W takim razie ustaje wszelka dysputa, gdyż jednostronna zaciekłość, czy taką jest, czy inną, odbiera jasność wyroku.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

NIE MÓW.

Nie mów, że martwe, biedne serce twoje,
Gdy jeszcze łzami rosi się źrenica,
O, nie mów, dziewczę, gdy tych gwiazdek zwoje,
Szczęście ci wróżą, promienią twe lica,

* * *

Gdy biedne serce napełni tęsknota,
A i łza płynie, płynie w ciemną dal —
To tylko smutek, to twa jutrznia złota,
O, nie płacz, dziewczę i w mem sercu żal!

* * *

Lecz ja już martwą patrzę w dal źrenicą,
Na jasne gwiazdki co świecą na niebie,
Już mnie, o dziewczę, kwiatki nie zachwycą,
Jasne lilijki podobne do ciebie!

* * *

Gdy biedne serce napełni tęsknota,
A i łza płynie, płynie w ciemną dal,
To tylko smutek, to twa jutrznia złota,
O, nie płacz dziewczę i w mem sercu żal!

Konrad Packiewicz.

UMARŁA.

PRZEZ

Oktawiusza Feuillet.

PRZEKŁAD

Joanny Belejowskiej.

CZĘŚĆ DRUGA.

(Dalszy ciąg.)

III.

Oto jakie były domowe ich stosunki w sześć lat po ślubie. Alieta smutna, osłabiona znużeniem, machinalnie towarzyszyła mężowi na zabawy nienawistnego jej towarzystwa, które z swej strony nie lubiło jej także, Bernard znowu miotany był naprzemian już to ukrywanym gniewem, już tajoną litością... oboje równie prawie byli nieszczęśliwi.

Corocznie na wiosnę, zanim nadejdzie uroczysty dzień wielkiej nagrody, świat paryzki, pragnąc zakosztować przedsmaku swobodnego, wiejskiego życia, urządza sobie wycieczki po za fortyfikacye. I tak: w Maju 1880 roku, towarzystwu do którego należeli państwo de Vaudricourt, przyszło raz do głowy urządzić sobie rodzaj pikniku w Saint-Germain-en-Laye i pewnego dnia około szóstej wieczorem, dwa wielkie breki, zaprzężone w pocztowe konie, wjechały w dziedziniec pawilonu Henryka IV i ujrzano wysiadające z niego arystokratyczne towarzystwo, złożone z trzydziestu kilku osób.

Obiad przeszedł bardzo wesoło; wstawszy od stołu udano się na wycieczkę do lasu, a przez ten czas sala jadalna zamienioną została na balową. Po powrocie do hotelu rozpoczęły się tańce przy fortepianowej muzyce, bawiono się z tą swobodną wesołością do jakiej wieś upoważnia. W ciągu zabawy, kilku podżyłych *wiwerów* wywiedzieli się, iż w tym samym hotelu mieszka dwie czy trzy znanych im aktorek, słynnych śpiewaczek z bulwarowych teatrzyków. Jedna śpiewywała nawet tylko po kawiarniach i znaną była z odpowiedniego podobnym miejscowościom talentu. Na ich przedstawienie, towarzystwo rozszalałe już, a nadto podniecone ciekawością kobiet św owych względem aktorek, z wyjątkiem kilku głosów, zagłosowało jednozgodnie, żeby zaprosić te panie dla urozmaicenia zabawy. Wysłani w poselstwie delegaci powrócili niebawem, prowadząc z tryumfem trzy aktorki, które głośnemi powitano oklaskami.

Z początku zakłopotano się trochę, dowiedziawszy się, że te panie żadnego nie chcą przyjąć wynagrodzenia, ale w końcu przestano myśleć o tem. Otoczono aktorki, zadawano im różne pytania, prawiono grzeczności: ujęte taką uprzejmością wyższego towarzystwa, nie czekając zaproszenia siadały z kolei do fortepianu, śpiewając różne utwory ze swego repertuaru, wybrane jednak z pewną delikatnością. I jakże było na podziękowanie wyprawić je za drzwi. A potem, panie były zaciekawione, panowie pragnęli zaznajomić się bliżej, dość, że zaproszono ich do wzięcia udziału w kotylionie, przerwanym za ich przybyciem i wznowionym dla nich. Ożywiły go niezwykle tańcem zbyt swobodnym (cofamy się przed silniejszem wyrażeniem) z towarzyszeniem odpowiednich śpiewek. Po tańcu podano wieczerzę, do której naturalnie i one już zasiadły. Podniecone tańcem i szampanem, a nadto zachęcone przez kilku współbiesiadników, zaczęły teraz wyśpiewywać bez opuszczeń, najwstrętniejsze śpiewki ze swego publicznego i tajemnego repertuaru. I tak w pośród tych wyuzdanych śpiewek, wesołych oklasków podochoconych mężczyzn, przytłumionych okrzyków zawstydzonych kobiet i czułych szeptów, wieczerza przeciągała się do nieskończoności.

Korzystając z ogólnego zamieszania i zgiełku, pani de Vaudricourt wstała i zbliżyła się do otwartego okna. Dzień się już robił, wielka dolina Sekwany, roztaczała przed jej wzrokiem swe niezmierzone przestrzenie, po nad któremi biała mgła się unosiła. Wtem nagle zdało jej się, że traci grunt pod nogami, że zapada się i niknie w obszarach próżni... Słaby krzyk wydarł się z jej piersi, wyciągnęła ręce jakby w górę ulecieć chciała i jak martwa padła na posadzkę.

Na odgłos jej upadku ucichły śpiewy i śmiechy; pan de Vaudricourt zerwał się i pobiegł do niej. Dopomożono mu podnieść zemdloną żonę i przenieść do oddzielnego apartamentu. Ktoś pobiegł natychmiast po doktora, a jednocześnie probowano cucić ją solami, eterem i innemi środkami używanemi w podobnych razach; daremnie, przybyły doktor zastał ją jeszcze sztywną i jakby martwą; kredowa bladość pokrywała twarz, policzki zapadły. Za jego przybyciem wszyscy wyszli z pokoju, prócz pana de Vaudricourt. Doktor długo badał puls chorej i jednocześnie kilka pytań zadał mężowi. Wtem powieki Aliety podniosły się z trudnością, zdawało się, że odzyskuje przytomność; lecz trwało to tylko chwilę, gdyż jednocześnie prawie wzrok stał się błędnym, twarz blada poczerwieniała, purpurowy rumieniec pokrył czoło.

— Nie dobra zmiana! — rzekł poważnie doktor. I jednocześnie kazał głowę okładać lodem i przyłożyć na łydkach bardzo silne środki odciągające. Przez dwie czy trzy godzin nie odstępował chorej. Alieta nie była już zemdloną ale znów utraciła przytomność, rzucała się gwałtownie, szeptała bezładne wyrazy, i często, gorączkowym ruchem, ręką chwytała się za czoło. Ku południowi uspokoiła się nieco, wtedy doktor odszedł obiecując powrócić wieczorem. Odchodząc rzekł do Bernarda:

— Panie wicehrabio, nie wiem czy był tu jakiś moralny powód choroby... ale w każdym razie ośmielam się radzić, staraj się pan wszelkiemi sposobami aby pani mogła płakać.

Pan de Vaudricourt przez cały ten dzień nie odstępował od łoża żony; stojąc prawie ciągle, sam odmieniał lodowe okłady; lecz daremnie przemawiał do niej najczulszemi słowami — nic nie rozumiała. Dopiero nad wieczorem w zapatrzonych w niego oczach Aliety zabłysła iskierka świadomości, i jednocześnie pierś jej podniosła się gwałtownem łkaniem.

Doktor, przyszedłszy, zastał ją w tym ataku — było to przesilenie choroby. Szepnął tylko kilka słów Bernardowi i odszedł. Jak to zapowiedział, chora uspokoiła się powoli i nareszcie zasnęła. Ochłonąwszy z okropnego niepokoju, znużony niewymownie, Bernard zasnął na krześle przy łóżku. Obudził się gdy Alieta zawołała cicho:

— Bernardzie!

— Ukochana moja! zawołał zrywając się i pochylając ku niej.

Zarzuciła mu ręce na szyję i przyciskając do piersi głośnem wstrząsanej łkaniem, zawołała:

— Bernardzie, błagam cię, miej litość nademną!

— Czegóż żądasz, pieszczotko moja?

— Nie mogę!... nie mogę już dłużej!... przysięgam ci!... Ciebie to nie zbawi... a mnie... a potem, moja córka... moja biedna córka!...

Dławiona łzami, zamilkła chwilę, poczem zawołała z obłąkanym wzrokiem:

— Pragnę odjechać... i zabrać ją z sobą!

— Więc chcesz mnie opuścić, Alieto?

— O nigdy!... nie mogłabym... Pozwól mi tylko powierzyć Joasię mojej matce... niech ona przynajmniej nie będzie zgubioną!

— Alieto moja, nie chcę rozłączać cię z córką twoją... Jakkolwiek, według mnie, w zbyt przesadzonem świetle przedstawiasz sobie niebezpieczeństwo jakiem i tobie i jej zagrażać ma pobyt w Paryżu, jednak jeżli pragniesz go opuścić, stanie się zadość twej woli.

Alieta boleśnie wstrząsnęła głową, i wyszeptała kilka wyrazów zagłuszonych łkaniem.

— Pojadę z wami! dodał poważnym i wzruszonym głosem.

— Ty! zawołała wpatrując się w niego rozpłomienionym wzrokiem. Ach! mogęż wymagać od ciebie podobnej ofiary!

— Jestem gotów... i powinienem uczynić to dla ciebie... To co się działo dzisiejszej nocy, słusznie cię oburzyło — i nie powinieniem był narażać cię na coś podobnego... Ale mógłżem przewidzieć podobne rozszalenie... Przepraszam cię, Alieto, i proszę przebacz mi!... Powinienem był zabrać cię i odjechać — ale nie śmiałem dać tak surowej nauki pozostającym... W każdym razie zawiniłem i winienem ci to wynagrodzić. A potem, mając żenić się z tobą, przyrzekłem sobie, rodzinie twojej i tobie, że — z wyjątkiem niepodobieństw — uczynię wszystko co będzie w mej mocy, abyś była szczęśliwa. Dotrzymam tego przyrzeczenia... Może i Paryż nie stałby ci się tak wstrętnym, gdybym był umiał dobrać odpowiedniejsze dla ciebie towarzystwo — dziś już zapóźno. Słusznie czy nie Paryż budzi w tobie odrazę, musimy go więc opuścić. Rozmyślałem nad tem w ciągu tych bolesnych godzin, i powziąłem stanowcze postanowienie... Obawiam się bardzo aby trudności jakie wytwarza między nami różnica pojęć i wierzeń religijnych, nie objawiały się wszędzie, ale nie zaprzeczam że otoczenie w jakiem żyliśmy w Paryżu mogło się do nich przyczyniać... Oto cię tylko proszę, nie żądaj abyśmy stale zamieszkali w Varavile... Oprócz wielu niedogodności jest ono nadzwyczaj oddalone od Paryża, nawet i dla ciebie, gdyż nie będąc zniewoloną na ciągły w nim pobyt, może chciałabyś odwiedzać go niekiedy... Zresztą jutro pomówimy o tem obszernie; a teraz bądź spokojna... masz moje słowo... śpij spokojnie.

Zatopiła wzrok w jego oczach z wyrazem zarazem osłupienia i zachwytu, i ująwszy rękę jego, poniosła ją do ust, mówiąc:

— Ach! jak ja cię kocham!

— Śpij, moja droga, rzekł łagodnie, całując ją. I zasnęła snem dziecięcym.

IV.

Trudne poświęcenie na jakie zdobył się pan de Vaudricourt przyrzekając opuścić Paryż i zamieszkać gdzieś na wsi, nie było wynikiem rozważnego zastanowienia, ale raczej porywem serca w obec cierpień żony, oraz bolesnego poczucia, że wiele względem niej zawinił. Te winy jego wydały mu się nagle czemś prawie hańbiącem, co oburzało gwałtownie wrodzoną mu szlachetność i delikatność. Gdy Alieta wypowiedziała na wpół w obłędzie te rozpaczliwe słowa: „Ciebie to nie zbawi... a mnie...” zrozumiał że tylko przez delikatność nie dokończyła: „a mnie gubisz!”. Ze wstydem przypominał sobie teraz szczegóły tej zabawy i wieczerzy w pawilonie Henryka IV, owe wstrętne śpiewki i wyuzdany taniec kawiarnianych śpiewaczek, które słyszeć i widzieć musiała Alieta, zniewolona przez niego do uczęstnictwa w tym pikniku. Dla takiego człowieka jak Bernard de Vaudricourt, nader pobłażliwego pod względem moralności, ale drażliwego aż do skrupułów co do pewnych zasad honoru, nie mogło być nic wstrętniejszego, nic niegodziwszego, jak mąż popychający własną żonę do zepsucia i zguby, a na samą myśl że tak czysta i szlachetna istota jak Alieta, mogłaby posądzić go o podobną nikczemność, oburzała się duma i uczciwość jego. Tak więc zarówno litość jak i poczucie oburzonej uczciwości, skłoniły go że bez namysłu prawie postanowił osuszyć łzy i okupić szacunek żony, poświęceniem jej wszelkich osobistych swoich upodobań i nawyknień całego życia.

Jest rzeczą nader prawdopodobną, że prędzej czy później mógł żałować postanowienia tak ważnego, powziętego zbyt pośpiesznie i bez namysłu, ale w każdym razie przynosiło ono zaszczyt wicehrabiemu i świadczyło o szlachetności jego uczuć, jako też o tem jak oboje godni byli siebie, pod każdym względem — a przecież wzajemnie przez siebie nieszczęśliwi.

Tu zwracamy uwagę Czytelników, że gdyby historya państwa de Vaudricourt była tylko zwykłą historyą źle dobranego małżeństwa, między kobietą rozumną i pobożną i jakimś pospolitym niepoczciwcem, nie byłaby zwróciła naszej uwagi

i nie zaprzątalibyśmy nią uwagi publiczności... Ale związek dwóch istot wybranych, najzupełniej odpowiadających sobie pod względem cnót i przymiotów, a rozdzielonych tylko przekonaniami religijnemi, zdaje nam się nastręczać w owych następstwach nietylko zajmujący ale i pożyteczny przedmiot badań.

We dwa lata po ślubie, z powodu śmierci stryja, Bernard został hrabią de Vaudricourt i znaczny odziedziczył majątek. Był więc tak bogatym iż osiedlając się zdala od Paryża, mógł zatrzymać jednak swój pałacyk w parku Monceau. Ale podobny pół-środek, zdający się zastrzegać przyszłość, mógłby niepokoić żonę, a obok tego nastręczał pewne niedogodności; postanowił więc sprzedać pałac, a o nabywcę było bardzo łatwo w tak modnéj części miasta. Po wspólnéj naradzie z Alietą, okazało się, że oboje wolą zamieszkać na wsi, niż w jakiemś mieście prowincyonalnem. Równie jednozgodnie postanowili (można być pewnym, że Alieta przystawała na wszelkie warunki), iż gdy wypadnie Bernardowi wpaść na parę dni do Paryża, wtedy stawać będzie w klubie, a przyjeżdżając z żoną, zajmą apartament w hotelu, aby módz użyć przyjemności Paryża, nie trudząc się prowadzeniem domu i wynikających ztąd obowiązków.

Nie mogło być mowy o zamieszkaniu w La Saviniere, raz że majętność ta była wydzierżawiona, powtóre, że zarówno jak Varaville za zbyt oddaloną od Paryża. Po dość długich poszukiwaniach w promieniu 20 do 30 mil od stolicy, notaryusz hrabiego de Vaudricourt wynalazł piękną majętność w okolicach Fontainebleau, nazwaną od sąsiedniego miasteczka, Valmoutiers, zupełnie odpowiadającą wymaganiom Bernarda i Aliety. Ani zbyt odległa, ani za blizko Paryża; pałacyk mieszkalny był piękny i wygodny, a rozległe lasy zapewniały piękne polowania. Sam pałac był to piękny gmach w stylu Ludwika XIII, z bardzo okazałym dziedzińcem i obszernemi zabudowaniami gospodarskiemi. Ostatni właściciel, był zarówno jak pan de Vaudricourt wielkim amatorem koni i stajnie urządzone były nader zbytkownie, a w niewielkiej od nich odległości znajdowały się piękne łąki, zastosowane do hodowli koni. Bernard umiał oceniać te szczegóły, obiecując mu pewne rozrywki w tej ziemi wygnania.

Podczas gdy w Valmoutiers dokonywano niezbędnych urządzeń i odnowień, pani de Vaudricourt pojechała, jak corocznie w lecie, na kilka tygodni do Varaville, gdzie i mąż czas jakiś zabawił. Zawsze serdecznie go tam przyjmowano. Pomimo takiej sprzeczności w pojęciach i przekonaniach religijnych, rzeczywiste jego przymioty oddawna już rozproszyły uprzedzenia i zjednały mu serca rodziny żony, nie wyjmując nawet panny Varaville, owej ciotki Aliety, którą Bernard tak czarnemi barwami odmalował w swoim dzienniku.

Czytelnicy poznali już charakter Aliety, nie zadziwi ich więc zapewnie, że osoba z tak szlachetnem usposobieniem, nie zwierzyła rodzinie bolesnych prób jakie przebywała w pożyciu. Zresztą powiedziała im najszczerszą prawdę, mówiąc, że mąż był dla niéj nadzwyczaj dobry, hojny, otaczający ją najtkliwszem przywiązaniem i szacunkiem—czy wierność jego była niczachwianą, tego nie wiedziała. Co do tak wielkiéj niezgodności ich wierzeń religijnych, tej jedynej przyczyny wszelkich ich przykrości i zmartwień, ani rozum ani duma nie pozwalały jéj uskarżać się na to, skoro poszła za niego prawie wbrew woli rodziny. Pod tym względem zwierzyła się tylko biskupowi de Courtehense; nie ukrywała przed nim wstrętu, jaki budził w niéj pobyt w Paryżu, tak rozszalałym, tak niższym pod względem moralnym od wzniosłych sfer w jakich była wychowaną, jakoteż że zwątpiła o nawróceniu męża. Ale czcigodny prałat, corocznie spotykający się z Bernardem de Varaville, czuł w gruncie duszy jakąś słabość do tego marnotrawnego syna, uważając go jedynie za upartego niedowiarka. Nie rozpaczał o przyszłości, a ufność jego wzmogła się jeszcze, gdy się dowiedział jak wielką ofiarę pan de Vaudricourt czyni dla żony, wyrzekając się stałego pobytu w Paryżu. Widział on w tem, zarówno jak cała rodzina, nietylko dowód wielkiego poświęcenia, ale zarazem symptomat nader cenny, zwiastujący ważniejsze ustępstwa w strefach wyższych, podniosléjszych pojęć. Jakże to wiele można było odtąd liczyć na oddziaływanie Aliety, pozyskującéj widocznie tak przeważny wpływ nad umysłem męża.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

RYCERZ MORA.

(Dalszy ciąg.)

Nie było rady. Horn klął, rzucał się, ale w końcu uległ. Ułożono się, że napisze kartelusz do zostawionego przez siebie komendanta w Krzepicach, że nakaże mu by stanął z Kasztelanką w dziesięć koni, na połowie drogi między Krzepicami i leśnictwem, gdzie nastąpi wymiana. Horn napisał kartelusz. Teraz była długa deliberacya, kogo wysłać z tym karteluszem; chciał jechać Boruta, ale on był potrzebny dla sztyftowania jazdy na zdobytych szwedzkich koniach; chciał Lniski, ale go Żwan nie puścił, Żaba też był konieczny przy wojsku jako człek roztropny; stanęło więc, że pojedzie Bartek Koszarski. Głupi był to prawda, aleć tu nie trzeba było mądrości do tego poselstwa. Bartek chętnie się zgodził.

— Owa! wielka mi rzecz z jakimś tam psem Szwedem gadać! — wołał — dam mu kartelusz i basta.

— Tylko, mój Bartek — zalecał mu Lniski — nie róbże tam waść burdy w Krzepicach i najlepiej będzie, jak nic nie będziesz gadał.

— Ano... nie będę gadał, choć to dziwne, żeby poseł miał gębę na kłódkę zamkniętą. Ale kiedy tak chcecie, to dobrze. Ale ze mną pojedzie rycerz Litawor.

— Ha! ha! ha!—śmiał się Boruta jakoś po dyabelsku—ot, czego mu się chce! Ha! ha! ha!

— A dobrze!—rzekł Żwan—niech sobie weźmie tego jakiegoś Litawora — we dwóch będzie im raźniej.

— To się wie, że będzie raźniéj!—śmiał się Bartek, kontent wielce.

— Żeby wam jeno nie było za raźno! — prawił Boruta.

— Nie zatrzymujże się waść nigdzie—mówił pan Samuel—jeno prosto wal do Krzepic. Ztąd niedaleko, będzie mila, półtoréj może. Winieneś tam stanąć koło południa, a po południu być u nas z powrotem. Czekamy na ciebie niecierpliwie.

— To się wie, że będę. No... nie ma co gadać po próżnicy. Jadę!

— Czekajno waść, jeszcze jedno. Miejże tam w Krzepicach na wszystko oko i patrz, gdzie słaba strona zamku i donieś nam o tem. Obacz czy bagna zamarzły i czy po nich ludzie i konie przejdą.

— Dobrze, dobrze, już ja to wszystko opatrzę. Ho! ho! przeciem nie głupi i wiem co czynić należy. Ale! ale! słuchajno Boruta—dodał szeptem—a gdybym natknął się na matusię?

— Ale zkądże znowu! cóżby ona tu robiła? Gdybyś się jednak natknął, pomnij żeś poseł i ważne masz poselstwo. Wziąć się za nic nie daj. Czemżeby cię ona zresztą wzięła? Hajduków nie ma... zawżdy jednak wziąć się nie daj.

— To pewna, że się wziąć nie dam. Pamiętam ja dobrze bizuny tego hultaja Marka, a i Jaguś jeszcze z łez nie obeschła. Oj! było to, było, że mi serce aż dotąd mrowi bólem.

— Ej! nie gadaj!

— Juźcić mówię prawdę.

Siadł nakoniec na konia i w towarzystwie rycerza Litawora, z miną buńdziuczną, podparty pod bok jak hetman jaki, wyruszył ze swem poselstwem.

VIII.

Koło południa mróz zelżał i jasne, zimowe słonko ozłociło nieco ponure widoki leśne i blade niebo listopadowe. Bartek, podjadłszy sobie dobrze na leśnictwie, jechał w wesołem bardzo usposobieniu, które się zwiększało widokiem Jagusi, otulonej w swą opończę i zerkającéj z pod czapki błękitnemi oczkami na swego ulubionego.

— Powiadam ci, moja złota Jagusiu, Jagusieczko, że wszystko będzie dobrze. Jak Pana Boga kocham, będzie dobrze. Ja już gadałem o tem z tym dyabłem Łęczyckim i on to aprobuje... ale czekajno...

Zatrzymał konia, obejrzał się, i zwracając się do swej bogdanki, rzekł:

— No, Jaguś, daj buzi, nikt nie widzi...

— Ale może kto obaczy! — wzdragała się niby Jaguś, rumieniąc się po białka oczów.

— Kto obaczy? chyba wrona!

I nie czekając na odpowiedź, pochylił się na koniu, i dwoje ust się spotkało gorącym pocałunkiem... Koło nich szumiała poważna puszcza, śnieg topniejąc od słońca, spadał z szumem z gałęzi, wrony gdzieś krakały i z głębi boru dochodził stuk dzięcioła o zmurszałe drzewo. Słońce, tocząc się po jasnem niebie, oblewało złotem rumiane oblicza kochanków, zaglądało w lazurowe oczka dziewczyny, przeglądało się w rękojeści szabli Bartkowej. Konie wlokły się leniwie po na pół zmarzniętéj, a na pół błotnistéj drodze, jakby rozumiały, że te rzadkie chwile samotności są drogiemi dla kochanków.

— Wiesz co, Jaguś—mówił Bartek — czego ja się boję?

— No, czego? — spytał srebrny, słodziutki jak miód głosik.

— Żebyśmy gdzie na drodze matusi nie spotkali.

— O! niechże nas broni Pan Jezus i Najświętsza Marya Częstochowska! — zawołała dziewczyna. Dałaźby nam, dała dopiero pani Koszarska.

— Hm! to pewna, żeby znów bizuny i miotełki były w robocie. Niech to dyabli wezmą! Ja, jak Pana Boga kocham, nie rozumiem, dlaczego ma-

tusia nie da nam się pobrać. A co to komu szkodzi! Może ty wiesz, Jaguś?

— O czem?

— Dlaczego matusia nie da nam się pobrać?

— Czy ja wiem, dlaczego? Ale czy na pewno boicie się, panie Bartku, spotkać panią?

— Ano boję się, co nie mam prawdy powiedzieć! Bo widzisz, Jaguś, matusia, jakeś ty i ja uciekłem, pojedzie zapewne do Dankowa do pana kasztelana Warszyckiego po radę, co uczynić. I naturalnie, możemy ją napotkać.

— O, mój Jezu, co tu czynić?

— Ano cóż?... ja cię nie dam! Jak Pana Boga kocham, nie dam. A i to trzeba wiedzieć, żem ja przecie poseł, a dyabeł Łęczycki mi mówił, że osoba posła jest świętą...

— Ej, panie Bartku, pani na to nie będzie zważała, ja to wiem dobrze. Poseł nie poseł, a każe nas wziąć, zawiezie do Wąsosza i dopiero to będzie...

Tu Jagusia poczęła żałośliwie płakać:

— Ja, jak Bozię kocham, już nie wytrzymam. Pani taka sroga, że aż drżę cała. A to serce tak boli... tak boli.. że... nie wytrzymam... ja... się zabiję...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

OSTATNIA WYPRAWA AMERYKAŃSKA DO PÓŁNOCNEGO BIEGUNA.

Wedle danych, zaczerpniętych z dzieła

W. de Fonville,

ułożył

B. Z. B.

(Dokończenie.)

Mimo żałobnych ceremonij główną na siebie zwracał uwagę major Greely, nazwisko jego było we wszystkich ustach. Opowiadano szczegóły pierwszego spotkania z żoną: pani Greely nosiła przez długi czas ubiór wdowy, nie przypuszczając aby kiedykolwiek zawitała radość w jej sercu; doznane wrażenie z powodu szczęśliwego powrotu męża, zaiste trudne jest do opisania. Poczciwe amerykanki ze łzami rozrzewnienia brały udział w tyle wzruszającéj uroczystości rodzinnej. Spekulanci nie zaniedbali wyzyskać nastręczonej sposobności, sprzedając krociami fotografie wyobrażające majora, jego żonę i wzajemne ich spotkanie. Jakże nie wiele brakowało, aby pani Greely, tak jak kiedyś pani Franklin, nazwaną była wdową północnego bieguna. Ogromny napływ ludności spowodowany był po większej części chęcią zobaczenia dowódzcy bohaterów północy, tem mianem oznaczano majora; życzenie to było spełnione w bardzo malutkiéj cząstce, bo Greely skutkiem wielkiego osłabienia nie przyjął udziału w orszaku, ale w jednym z domów siedział przy oknie pierwszego piętra, patrząc zdaleka na przechodzące deputacye z rozwiniętemi sztandarami. Zjawili się nawet Mormoni, zalecający wspólność kobiet jako szczyt towarzyskiego porządku, a nareszcie Fenianie, nazywający się otwarcie zwolennikami dynamitu. Są pewne zdarzenia, którym najbardziej różniące się towarzyskie koła nie mogą odmówić swego uznania.

Wspomnieliśmy na początku opisu o zegarku zostawionym żonie przez majora Greely, z prośbą nakręcania takowego o umówionéj godzinie, to jest w tej samej, w której on uskuteczniać będzie tę czynność w czasie podróży. Pani Greely spełniała ten obowiązek z akuratnością właściwą małżonce oficera sygnałów wojskowych; mimo tego, 15 Kwietnia o godzinie 3 po południu zegarek zatrzymał się, chociaż nie doznał żadnego uszkodzenia; któż zdoła wytłómaczyć szczególny zbieg okoliczności, że tego samego dnia, o tej samej godzinie, przestał iść chronometr nakręcany przez majora, również bez żadnej widomej przyczyny. Okazany związek sympatyczny między dwoma maszynami przeznaczonemi do mierzenia czasu, jest rzeczywiście zadziwiający.

We wszystkich sprawach ludzkich dostrzedz można zawsze odwrotną stronę medalu, to też obok hołdów składanych majorowi, spotkały go i wielkie przykrości. Jeden z dzienników wychodzących w Nowym Yorku, polujący chciwie na wszelkiego rodzaju skandale, podał pierwszy wiadomość o praktykowanem w obozie Clay ludożerstwie. *Dla wzbudzenia większego zajęcia w czytelnikach*, ubarwił rzecz całą w ten sposób, że zabijano umyślnie towarzyszów swych, aby ciała ich służyły za posiłek dla żyjących. Łatwo można sobie wyobrazić wrażenie zrobione na umysłach krewnych i przyjaciół opłakujących zmarłych uczestników podróży. Na domiar złego, siostra Johna zażądała wydania ciała swego brata, a skoro w takowem spostrzeżono brak niektórych części i znaleziono kulę, podana wiadomość dziennikarska została przez wielu zupełnie usprawiedliwioną. Greely zniewolony był tłomaczyć się przed opinią publiczną, opisując przyczynę dla której John skazany był na karę śmierci. Mimo tego pogłoski nie ustawały i wieść o ludożerstwie rozeszła się po całym świecie. Nieszczęśliwy dowódzca naukowej kolonii, narażony był z tego powodu na wiele przykrości, ale ostatecznie wyszedł zwycięsko z czynionych mu zarzutów. Zwołany pewnego rodzaju kongres marynarzy, którzy powrócili szczęśliwie z uskutecznionéj podróży do bieguna, stanął w obronie majora. Wedle zdania tego areopagu, nie wolno tylko ciągnąć losów dla wskazania ofiary, ale ciało umierającego naturalną śmiercią, jest wspólną własnością wszystkich.

Doznane przykrości przez majora były sowicie wynagrodzone przez Towarzystwo angielskie wspierające rozwój i postęp nauk. Po raz pierwszy członkowie jego przepłynęli Atlantyk w celu odbycia posiedzenia w Kanadzie. Zaraz w czasie pierwszego zebrania jednomyślnie postanowili zaprosić majora Greely na członka swego towarzystwa i wyrazili życzenie poznania go, aby z jego ust usłyszeć szczegóły tyle ciekawej i ważnej podróży. Greely powziąwszy wiadomość o tem zaproszeniu, chcąc odpowiedzieć godnie na zrobiony mu zaszczyt, kazał bezzwłocznie zawieźć się na kolej, gdzie przygotowano umyślnie dla niego tak zwany *wagon-Palais*. Mimo bardzo długiéj podróży po przybyciu do Montreal czuł się znacznie silniejszym. Daleko mu jednak było do odzyskania dawnego zdrowia, szedł nieinaczej jak przy pomocy służącego i wsparty na kiju. Towarzystwo angielskie właśnie, w tym dniu odbywało posiedzenie; przybycie majora wielkie zrobiło wrażenie; wszyscy powstali z miejsc i patrzyli z uszanowaniem na tę wysoką postać podobną więcéj do szkieletu niż żyjącego człowieka, posuwającą się z trudnością naprzód i bliską zemdlenia za każdym krokiem przez siebie stawionym. Greely doznał serdeczniejszego jeszcze przyjęcia niż Stanley, bo rzeczywiście więcéj wycierpiał i był ocalony prawdziwym tylko cudem. Wzbudzony szacunek zwiększony został jeszcze znacznie, skoro zabrawszy głos, major nie mówił prawie o sobie, ale uwydatniał zasługi Lockwooda, robił nacisk na uskutecznione przez niego odkrycia i przedstawił mapę zdjętą przez tego znakomitego oficera. Zajęły wszystkich bardzo podane szczegóły, a mianowicie napotkane oznaki niedawnego pobytu Eskimosów na tylko co poznanych brzegach Grenlandyi. Tuż obok wyspy noszącej nazwisko Lockwooda, oficer ten spostrzegł ślady zająca biegnącego w kierunku północnym, również jak i ślady niedźwiedzia, choć trochę niżéj, ale zawsze poza 83 stopniem szerokości. Dotychczas nie odkryto na kuli ziemskiéj żadnego miejsca, będącego rzeczywistą pustynią, to jest nie posiadającego żadnej istoty żyjącej.

Cóż więc znajduje się na biegunie? Ani wypadki śmierci, ani doznane cierpienia nie zniechęciły dotychczas rządów ucywilizowanych mocarstw, uczonych i marynarzy, do uskuteczniania nowych wypraw, które przedsiębrane będą dopóty, dopóki nie będzie udzielona dokładna odpowiedź na powyż stawione zapytanie. Kto wie, czy czasem znaleziony środek do kierowania balonami, nie da możności zwiedzenia nieprzystępnych dotychczas okolic.

KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

PRZEZ

Sewerynę Duchińską.

Obraz pana Andryollego. — Ustęp z poematu Pan Tadeusz.—Konferencya p. Savoignan de Brazza o Afryce środkowej.—Koncert w magazynie *Bon Marché*.— Urządzenie tegoż magazynu.

(Dokończenie.)

Magazyn *Bon Marché*, znany jest w Warszawie, prawie tak dobrze jak w Paryżu, ale nie wszyscy wiedzą jakim sposobem tak ogromny dom pod tą firmą, doszedł do tak olbrzymiego rozrostu, i jak wielkie ma dziś znaczenie, zarówno pod względem filantropijnym jak pod względem handlowym. Pod szczęśliwą powstał on gwiazdą: trudno temu zaprzeczyć, ale do tej pomyślności jaka mu stale sprzyja, przyczyniła się też wielce zasługa człowieka, który położył kamień węgielny zakładu, jak i tych, którzy go po nim utrzymują.

Kiedyśmy zamieszkali w Paryżu przed dwudziestu dwoma laty, narożny magazyn *Bon Marché*, miał zaledwie pięć okien: z tych dwa wychodziło na ulicę Bac, trzy na ulicę Sèvres. Odtąd co rok, rozszerzał się wzdłuż i w poprzecz, aż nakoniec ogarnął wielką przestrzeń i utworzył czteropiętrowy gmach, opasany w kwadrat ulicami i pięknym squarem.

Nie będziemy tu opisywać bogactw, jakie mie-

ści w sobie ów pałac czarodziejski: zatrzymujemy się tylko nad zakulisowem urządzeniem zakładu. Zabezpiecza on nietylko utrzymanie i spokojną przyszłość tysiącom osób, ale idąc za przysłowiem „nie samym chlebem żyje człowiek”, wchodzi nie mniej w duchowe ich potrzeby i zapewnia im rozrywki karmiące umysł i rozwijające poczucie piękna, tak w życiu jak i w sztuce.

Rzućmy najprzód okiem na krótką, ale bogatą w następstwa historyą owego zakładu.

W roku 1850 Arystyd Boucicaul, jeden z komisantów przy magazynie *Petit Saint Thomas*, używany za pośrednika w zakupie towarów, opuścił ów zakład i założył do współki z innym kolegą, mały narożny sklepik. Od pierwszéj chwili zajmowała go przedewszystkiem dobroczynna myśl, zapewnienia losu pomocnikom, których szczupłe grono zgromadził wkoło siebie.

W miarę jak się rozwijał zakład, myśl założyciela ogarniała coraz to szersze koło, a świetne powodzenie pozwalało mu urzeczywistniać te szlachetne pomysły. Przypuszczał do współki komisantów swoich, dawał im znaczny udział w dochodach, poprawiał ich dobrobyt, zmniejszał godziny pracy i zapewniał im na starość chleb zasłużony.

Przed laty kilku umarł założyciel, syn jego zakończył życie w rok po ojcu; własność przeszła na małoletnią dziatwę, ale dany raz popęd, nie zatrzymał na chwilę ruchu: instytucya przetrwała, pełna żywotnej siły. Urzędnicy wyżsi tworzą radę administracyjną, która pod kierunkiem wdowy i opiekunki małoletnich, prowadzi zakład, trzymając się wiernie tradycyi założyciela.

Instytucya to jedyna: prawdziwe miasto w mieście. Kilka tysięcy osób, złożonych z urzędników, komisantów różnych stopni, dozorczyń, panien magazynowych, służących i stangretów, pracuje, karmi się, sypia, używa właściwych sobie rozrywek w tym olbrzymim zakładzie.

Magazyn *Bon Marché*, zatrudnia trzy tysiące osób: 2,750 mężczyzn i 250 kobiet. Wszyscy mają tu stół, nie wytworny lecz przyzwoity. Śniadanie składa się z półmiska mięsa, z jarzyny, z deseru i pół litra wina; obiad z tyluż potraw, z dodatkiem zupy.

Każdy bierze ile uważa za właściwe. Wyobraźmy sobie kuchnię na trzy tysiące osób, jest to osobliwość w swoim rodzaju. Żadna z restauracyi paryzkich, nie pochlubi się tak wielką liczbą stołowników. Osobny zarząd, zajmuje się kupnem produktów, osobny czuwa nad wzorowem utrymaniem kredensu i naczyń kuchennych.

Cały Paryż zna piękne konie należące do zakładu. Sto pięćdziesiąt koni, uprzężonych do sześćdziesięciu powozów, rozwozi codziennie towary po miasteczkach i wsiach okolicznych; spełniają tę służbę dwa razy na tydzień, konie najęte od różnych kompanii trudniących się przewozem. Zakład dostarcza tylko powozów.

Stu pięćdziesięciu komisantów najmłodszych, a więc najtroskliwszego wymagających baczenia, otrzymuje mięszkanie w przyległym domu, na ten cel wynajętym; drugi dom przeznaczony dla stu pięćdziesięciu panien. Inni mieszkają w mieście. Wszyscy obowiązani przychodzić o ósmej rano, pracują do ósmej wieczorem. Mało kto jednak opuszcza magazyn po godzinie zamknięcia. Obmyślono tu wszystko, co może uprzyjemnić czas i ukształcić umysł. Dla tych którzy szukają wytchnienia, są w ogromnej sali bilardy, szachy, warcaby i domina; w innej sali fortepiany i różne narzędzia muzyczne.

Kto przekłada naukę nad zabawy, ma co wieczór kurs angielskiego i niemieckiego języka. W osobnej sali, biegły feehmistrz uczy szermierskiej sztuki. W innej były kapelmistrz gwardyi, urządza kwartety i chóry.

Jeśli administracya zajmuje się uprzyjemnieniem życia swym urzędnikom, z większą jeszcze troskliwością czuwa nad ich zdrowiem i zapewnieniem im na przyszłość niepodległego bytu. W miejscowej infirmeryi, chorzy mają opiekę i bezpłatną pomoc lekarską. Młodzież powołana pod chorągiew wrazie wojny, znajduje za powrotem miejsce czasowo opuszczone. W ciągu czterotygodniowej służby, obowiązującej dymisyonowanych, wszyscy otrzymują z administracyi, swą miesięczną zapłatę.

Dla zapewnienia przyszłego dodrobytu, urządzoną jest kasa przezorności (caise de privogance), po pięciu latach służby w zakładzie, urzędnicy korzystają z procentu. Kapitał tej kasy, składa się dziś z miliona franków. Rozdzielenie pensyi rocznej, następuje po latach dwudziestu dla mężczyzn, po latach piętnastu dla kobiet.

Oprócz tej kasy, urządzono inną emerytalną. Wdowa po ostatnim właścicielu, ofiarowała na nią milion franków z własnego majątku.

Każdy komisant otrzymuje tantiemę od sprzedanych przez siebie towarów; pieniądze zatem zbywające od koniecznych potrzeb, składać może w kasie oszczędności, urządzonej przez zakład, pobiera z niej sześć od sta procentu.

Wysokie uznanie, jakie Magazyn Bon Marché zdobył sobie w Paryżu, sprawia, że pierwsi artyści opery, zbierają się tu od czasu do czasu, i wyprawiają świetne koncerta. Podobny koncert odbył się tej zimy, przy napływie sproszonych gości. Podczas karnawału administracya wyprawia wspaniały bal, na który rozsyła bilety licznym swoim klientom.

Do tego wszystkiego, dodajmy jeszcze ogromną czytelnię zaopatrzoną w mnóstwo dzienników i przeglądów. Z dzienników korzystać mogą przez cały dzień osoby zwiedzające magazyn; wieczorem zaś pisma te przeznaczone dla urzędników, utrzymują ich w obiegu spraw publicznych.

W dniu 7 lutego, w obec licznie zebranej publiczności, nastąpiło odkrycie pomnika, na cześć słynnego fizyologa Claude Bernard. Pomnik ten pomieszczono na wielkim ganku, przed frontonem kollegium francuzkiego. Wykonał go znany rzeźbiarz Guillamin. Pomysł ten nie bardzo szczęśliwy, przedstawia bowiem uczonego przyrodnika, ze skalpelem w ręku, nad stołem anatomicznym, na którym leży pies zabity dla pożytku nauki. Wiadomo że Claude Bernard, wprowadził na szeroką skalę systemat *wiwisekcyi*, badając tajemnicę życia fizyologicznego, w drgających członkach żab, psów, kotów, królików i t. p. Nie naszą rzeczą dowodzić, o ile ten systemat przyczynił się do postępu nauki, powiedzmy tylko, że z tego powodu wywiązała się żywa polemika, pomiędzy uczonymi. Jedni uważali za niezbędną konieczność ów systemat, poświęcający biedne zwierzęta *pro publico bono*.

Do najzagorzalszych jego propagatorów należy Paweł Bert, przez którego skalpel poszło miliony zwierząt. Inni fizyologowie, jak słynny Pasteur, ograniczają o ile można liczbę ofiar, usiłując przytem za pomocą chloroformu obojętnić cierpienia żywcem dyssekowanych istot. Towarzystwo opieki zwierząt, występuje z niesłychaną zaciętością, przeciw systematowi *wiwisekcyi*, a są nawet uczeni, którzy wspierają silnie protestacyą zoofilów.

Ale powróćmy do pomnika. Biorąc rzecz ze stanowiska sztuki, ów pies rozpłatany na stole anatomicznym, wcale nie estetycznie wygląda, i zdaniem naszem, poważna postać Claude Bernarda, nic nie zyskuje na tem uplastycznieniu, wstrętnej mu zapewne czynności; przy odkryciu pomnika wystąpiło kolejno pięciu mówców, każdy z nich, na swój sposób, podnosił zasługi zmarłego przed ośmiu laty fizyologa. Podczas gdy mówił Paweł Bert, dał się słyszeć przeraźliwy świst, ujrzano kobietę w żałobie. Była to jedna z najgorliwszych zwolenniczek Towarzystwa Opieki zwierząt. Usunięta z tłumu, powróciła znów przy końcu uroczystości, protestując nowem świstaniem.

Rzeźbiarz na owem rozpłatanem zwierzęciu, pomieścił wielki liść spiżowy, na którym wyryto tytuły najcelniejszych prac Claude Bernarda i cały szereg piastowanych przez niego dostojeństw, w licznych instytucyach naukowych, tak we Francyi, jak w różnych stronach świata.

KORESPONDENCYA TYGODNIKA.

Z Chemnitz odebraliśmy następującą odezwę, z prośbą o umieszczenie jej w kolumnach naszego Pisma, którą w imieniu kształcącej się tamże młodzieży naszej, polecamy wszystkim pragnącym podniesienia przemysłu w kraju, jako jednego z głównych podwalin dobrobytu społecznego.

Chemnitz d. 25 lutego 1886 r.

SZANOWNA REDAKCYO!

Mamy honor donieść Szanownej Redakcyi, że w łonie T-wa polaków „Jedność” w Chemnitz zostało zawiązane tak zwane „Kółko przemysłowe”. Ponieważ T-wo „Jedność” składa się przeważnie z członków, którzy przybyli do Chemnitz, jako gniazda saskiego przemysłu, w celu już-to teorytecznego, już-to praktycznego kształcenia się w tym zakresie, i zamiarem każdego jest po przebyciu tu pewnego czasu, powrócić do kraju i być mu pożytecznym na polu rozwoju przemysłu, koniecznym zatem było zawiązanie jakiegoś T-wa, w któremby się można, na regularnych zebraniach wzajemnie naradzać i informować względem swych zamiarów i celów. To też projekt ten podany na posiedzeniu T-wa „Jedność” znalazł ogólne uznanie, w skutek tego na dzień 5 stycznia zwołanem zostało nadzwyczajne zebranie, na którem obradowany i zatwierdzony został odpowiedni regulamin a związek ten nazwano „Kółko przemysłowe”.

Zasadniczym celem „Kółka” jest dokładne poznanie okolic i miejscowości naszego kraju, poznanie jakich gałęzi przemysłu w obecnym czasie i warunkach brak jest najbardziej u nas, i wreszcie, jak i gdzie można daną gałęź fabrykacyi rozwijać.

Posiedzenia, na których te kwestye będą traktowane, mają się odbywać co 2 tygodnie. Na każdem posiedzeniu ma mieć jeden z członków wykład treści (§ 2 regulaminu) statystycznej, ekonomicznej, przemysłowo-handlowej, topograficznej, kodeksowej i ogólno-fachowej.

Ażeby zadaniu temu odpowiedzieć godnie, udajemy się do Szan. Redakcyi z prośbą o pomoc, t. j. o łaskawe wskazanie źródeł: podręczników,

a najbardziej statystyki, z którejbyśmy się dowiedzieć mogli, co właściwie jest już w tym zakresie w naszym kraju i cesarstwie.

Upraszamy także i innych Sz. Redakcyi, Towarzystw popierania przemysłu i handlu i pojedynczych osób, ażeby byli łaskawi już to radą, wskazówką, już materyalnie, zwłaszcza przez ofiary książkowe, dopomódz nam w tem przedsięwzięciu.

Prócz tego, prosimy jeszcze Sz. Redakcyą „Przeglądu Tygodniowego”, ażeby, jeżeli to jest możebnem, kwestyą ekonomiczno-statystyczną *szerzej* traktowała w swem piśmie, bo sprawa ta jest teraz właśnie na czasie.

Przez tych który zajmują się nią w kraju, będzie z niej korzystało także wielu Polaków będących zagranicą. Z podobnemi bowiem do naszych zamiarami znajduje się wielu; my sami znamy kilkunastu w Wiedniu, w Paryżu, Zurichu, Peszcie i Pilźnie; są to przeważnie mechanicy. W naszem „Kółku” są mechanicy, chemicy i tkacze.

Pozostajemy z szacunkiem:

Przewodniczący „Kółka Przem.”, Inżynier-Mechanik *H. Gruszecki.*

Sekretarz, Technik-Mechanik *K. Reymond.*

Przewodniczący T-wa „Jedność”, *A. Zwierzyński.*

WIEŚCI Z SAN REMO.

Korespondent „Kuryera Warszawskiego“ z miejscowości w której obecnie przebywa J. I. Kraszewski, donosi co następuje:

Willa, zamieszkała przez J. I. Kraszewskiego, położona jest we wschodniej części miasta, od strony frontowej otoczona pięknym ogrodem, który tworzy pewne wzniesienie w rodzaju tarasu na parę stóp ponad ulicą Corso Garibaldi. Pełno w nim egzotycznych roślin, jak kaktusów różnego rodzaju, palm, pomarańcz okrytych owocami, drzew pieprzowych, mimoz i t. p. W pełnym kwiecie zaś są róże, heliotropy, passiflora i inne; pod samemi oknami wznoszą się dwa wspaniałe banany, które niestety trochę ucierpiały od tegorocznego niezwyczajnego zimna. Wejście do willi od strony północnej stanowi kilkanaście schodków.

Kraszewski zajmuje połowę jednopiętrowej willi, której resztę zamieszkują pp. Verny. Na dole znajduje się sala jadalna, salon, oraz parę mniejszych pokoików, a na piętrze pracownia i pokój sypialny. Z okien salonu i pracowni, wychodzących na ogród, roztacza się piękny widok na morze. W ogóle całe pomieszkanie jest bardzo szczupłe, tak, że w razie zupełnego uwolnienia, Kraszewski ma zamiar wynająć willę obszerniejszą, któraby mogła pomieścić jego liczną bibliotekę i cenne zbiory, znajdujące się jeszcze dotąd w Dreznie.

Miejscowy księgarz Gandolfo, korzystając z pobytu Kraszewskiego, wystawił w oknie jego fotografię, a przy niej umieścił kilka powieści w tłomaczeniu niemieckiem z „Universal. Bibliothek“ Reclama, oraz drukowaną swojego czasu w „Kuryerze Warszawskim“, a głośną z procesu lipskiego powieść „Bez serca“ w tłumaczeniu francuskiem Wł. Mickiewicza. Książki te są rozchwytywane przez cudzoziemców, tak, że księgarz sprowadza ciągle nowe zapasy.

„Bez serca“ ma wyjść niezadługo w tłomaczeniu włoskiem p. Pierro Ghignone, redaktora miejscowej gazety „Scoglio“ (szkoła), która w jednym z ostatnich numerów umieściła treściwy życiorys Kraszewskiego z portretem.

Dnia 21 Lutego przyjmował Kraszewski deputacyę miejscowego towarzystwa filodramatycznego, które zaprosiło czcigodnego pisarza na swojego protektora i wręczyło mu dyplom.

Nestor naszych pisarzy wykończa obecnie dwutomową powieść, p. t. „Za Sasów“, która wejdzie do cyklu powieści historycznych.

Stan zdrowia Kraszewskiego nie jest bynajmniej zadawalniający — szczególnie cierpienia żołądkowe i bezsenność nie dają mu spokoju.. Mimo to niezmordowany jubilat nie zmienia trybu zwykłego życia; ranek poświęca czytaniu gazet i załatwieniu korespondencyi, których codziennie odbiera po kilkanaście; po obiedzie zwykle czytuje najnowsze publikacye, zaś wieczorem oddaje się pisaniu powieści i drobniejszych artykułów. Nic więc dziwnego, że taka ciągła praca umysłowa nie wpływa dodatnio na zdrowie czcigodnego starca, który obecnie tak jest osłabiony, że nie może odbywać przechadzek i zmuszony jest wyjeżdżać powozem w okolice San Remo, dla użycia świeżego powietrza.

Przyjaciele i znajomi, których zresztą jest niewielu w San Remo, starają się go rozerwać, bądź odwiedzając niemal codziennie, bądź też towarzysząc mu w wycieczkach bliższych i dalszych. Kraszewskiego obsługuje jeden służący, włoch Antonio.

Wiosna na dobre się już rozpoczęła, a z nią i ciepła, dochodzące do 15° R. Ślicznie wyglądają drzewa migdałowe, okryte różowem kwieciem, wydającem silny; aromatyczny zapach. Cudzoziemcy, przybyli tutaj na zimowe leże, potrosze rozjeżdżają się do Nizzy, Mentony, Pizzy i t. d., ponieważ Marzec bywa bardzo zmienny z powodu panującego wiatru „mistral“, oraz afrykańskiego „sirocco“.

Donoszę wam wreszcie, że wszelkie wiadomości zamieszczane w gazetach, jakoby prośba Kraszewskiego o przedłużenie urlopu odmowną otrzymała odpowiedź, jest z gruntu fałszywa. Nasz szanowny bowiem jubilat nie podawał żadnej prośby, więc odpowiedzi otrzymać nie mógł.

ROZMAITOŚCI.

Przyjęcie Chrztu św. i zawarcie związku małżeńskiego przez Jagiełłę, w dniu 15 Lutego 1386 r., tak opisuje Długosz w swojej kronice:

„Jadwiga, królowa polska, na usilne prośby, rady zbawienne i namowy prałatów i panów polskich, przekładających jej, że zawarte w wieku jej małoletności z Wilhelmem, książęciem Austryi śluby, bynajmniej jej nie krępowały, dała się nakoniec zmiękczyć i zarzuciwszy dawne związki jako nieważne, zezwoliła na połączenie się z książęciem litewskim Jagiełłą, nie już dla dogodzenia chuciom cielesnym, ale dla rozszerzenia i utwierdzenia wiary chrześciańskiej. Gdy więc uzyskano od niej to zezwolenie, we czwartek dnia czternastego lutego, w uroczystość Św. Walentego, najprzód Jagiełło, wielki książę litewski, a potem bracia jego książęta litewscy, wyuczeni już należycie zasad i prawideł wiary katolickiej, porzuciwszy błędy pogańskie, uczynili wyznanie prawej wiary i w kościele krakowskim przyjęli chrzest z rąk Bodzanty, arcybiskupa gnieznieńskiego i towarzyszącego obrzędowi Jana, biskupa krakowskiego, z wielką wszystkich radością. Miasto dawnych imion pogańskich dano im wtedy nowe: Jagiełłę, wielkiego księcia nazwano na wzór dawnych królów Władysławem, Wigunta Aleksandrem, Korygiełłę Kazimierzem, Świdrygiełłę Bolesławem. Inni książęta litewscy, którzy już dawniej chrzest według greckiego obrządku byli przyjęli, do ponowienia, albo iż lepiej się wyrażę, do uzupełnienia chrztu św. nie dali się nakłonić.

A tak książę Władysław czyli Jagiełło, przyjąwszy pierwszy i główny sakrament, tegoż samego dnia przystąpił do drugiego i w rzeczonym kościele krakowskim połączył się uroczystym ślubem małżeńskim z dostojną i nadobną dziewicą Jadwigą, królową polską, rzec trudno, urodą li ciała, czy przymiotami serca powabniejszą. Błogosławił małżeństwu Bodzanta arcybiskup gnieźnieński. JaJiełło wielki książę litewski, przyjąwszy w jednym dniu dwa sakramenta dla osiągnięcia Królestwa Polskiego, znowu dnia czwartego w niedzielę, to jest siedemnastego lutego w którym przypadała niedziela tak zwanej Pięćdziesiątnicy, na dopełnienie swej koronacyi i namaszczenia, które samym tylko królom zwykło się udzielać, ruszył z pałacu z wielką okazałością i przepychem i w licznem otoczeniu książąt, rycerstwa i ludu, przybył do kościoła katedralnego, gdzie w obecności królowéj Jadwigi, swej dostojnej małżonki, nową koroną ze złota i drogich kamieni świeżo zrobioną (dawną bowiem i pierwotną koronę Ludwik król węgierski i polski, obawiając się, aby nie kto inny, tylko potomstwo jego, rządy Królestwa Polskiego dziedziczyło, do Węgier był uwiózł) przez Bodzantę, arcybiskupa gnieźnieńskiego i towarzyszących obrzędowi biskupów: Jana krakowskiego i Dobrogosta poznańskiego, na króla polskiego koronowany został i namaszczony.”

WIADOMOŚCI Z KRAJU.

*** **Konkurs dramatyczny imienia Bogusławskiego** wbrew przewidywaniom pesymistów świetne stosunkowo przyniósł nam rezultaty. Parę nowych talentów zajaśniało na widowni sztuki, a fakt ten sam przez się bardzo ważny, tem ważniejszym się okazał, że autorowie odznaczeni na konkursie, ludzie inteligentni, kształceni jednak specjalnie w matematyce, muszą mieć chyba zdolności wyjątkowe, gdy suche formuły cyfr nie zdołały ich przytłumić.

Pierwszy z nich, p. Stanisław Kozłowski, jest z zawodu technikiem, drugi p. Aleksander Mańkowski obywatel z Wołynia, także wychowaniec szkoły politechnicznej. Sztuk zaleconych do grania znalazło się kilka, a trzecią nagrodę programem konkursu nie objętą otrzymał znany komedyopisarz Edward Lubowski, i na powiększenie funduszu konkursowego wspaniałomyślnie ją przeznaczył. Podobnież postąpił i p. Mańkowski, którego pracę nagrodzono drugą z kolei nagrodą (rs. 500). Pan M. człowiek zamożny i niepotrzebujący pisać „dla chleba” nagrodę sobie przyznaną przeznaczył na cele dobroczynne, pozostawiając rozdzielenie funduszu do uznania redakcyi „Gazety Polskiej”.

*** Bociany.** Do Osmolic, majątku położonego w powiecie lubelskim, a będącego własnością hr. Stadnickiego przywędrowało z ciepłych stref pięć bocianów. Biedne ptaki zawcześnie wybrały się w podróż; byłyby zapewne zmarniały z zimna i głodu, gdyby nie to że właściciel majątku kazał im otworzyć starą oborę, i podsuwać pożywienie.

Bociany chętnie przyjęły gościnność i nie lękając się ludzi, śmiało wchodzą do obory i chciwie jedzą pożywienie z postawionych tam naczyń. Oswoiły się ze swojem położeniem i cierpliwie wyczekują chwili, w której będą mogły założyć sobie gniazda i rozpocząć łowy na łąkach i moczarach.

*** Węgiel krzemieniecki.** W „Wieku" poruszoną została bardzo interesująca sprawa dla Krzemieńca i jego okolic. Niedaleko tego dawnego historycznego miasta, znajduje się bogata kopalnia lignitu (węgla kamiennego brunatnego). Prof. Trejdosiewicz ocenia w przybliżeniu wartość tych kopalni na 11,000,000 rubli i zachęca do eksploatacyi cennych skarbów w łonie ziemi ukrytych. Przeciwko temu odzywają się głosy wyrażające obawę o powodzenie kopalni, zagrożone jakoby z powodu konkurencyi węgla dąbrowieckiego z jednej, donieckiego zaś z drugiej strony, oraz z powodu obfitości lasów w okolicy.

Wywiązała się z tego powodu ożywiona dyskusya, w której wzięli udział prof. Trejdosiewicz, inżynier hr. Józef Łubieński z Żytomierza i kilku obywateli z okolic Krzemieńca.

O ostatecznym rezultacie dyskusyi doniesiemy w naszej kroniczce, na teraz zaś zaznaczamy pocieszający fakt, że ludzie odpowiednio przygotowani naukowo biorą się do badania skarbów w łonie ziemi ukrytych, co jest tem więcej pożądanem, że powierzchnia żywicielki naszej coraz bardziej jest ubożoną.

*** Nareszcie!** Wyjątkowo długi karnawał skończył się już przecie, na upudrowane główki pięknych pań padła garstka popiołu przypominająca że „prochem jesteśmy i obrócimy się w proch".

Karnawałowi który przeszedł już do historyi (jeżeli karnawały historyą mieć mogą) należy się słowo wspomnienia. Długi on był wyjątkowo, długi jak rzadko, obfitował w bale i zabawy publiczne i prywatne, aczkolwiek w ogóle czas jest nie wesoły, a życie straszliwie ciężkie. Gdy w resursach i domach prywatnych bawiono się i tańczono, z mownic parlamentarnych germańskich rozlegało się zawzięte „Ausorten" przeciwko któremu napróżno walczyły głosy uczuć ludzkich i rozsądku garstki prawych i zacnych obywateli, którzy będąc niemcami, nie przestali być ludźmi.

Zresztą nie tu miejsce wchodzić w kwestyę czy czas był odpowiedni do zabaw czy nie. Rzeczą kronikarza zaznaczać fakta. Notujemy więc że karnawał był ożywiony bardzo; zarobili sporo grosza restauratorzy, cukiernicy i szwaczki, a najwięcej pono dobroczyńcy ludzkości „lichwiarze". Tym zawsze najlepiej, w post czy w karnawał żywią się oni i tuczą kosztem ludzkiej niedoli, lub próżności.

Na pochwałę ubiegłego sezonu zabaw dodać należy, że w pewnej części przynajmniej przyczynił się do otarcia łez niedoli. Dobroczynność, instytucye filantropijne, szpitale i ucząca się młodzież, otrzymały jakąś drobną resztkę od tysięcy wyrzucanych na stroje i kosztowne przyjęcia.

„Wieczorki wełniane", które w roku zeszłym tak weszły w modę, w obecnym sezonie nie miały powodzenia, może zapomniano o nich, a może z umysłu zarzucono praktyczny pomysł.

Post da wypoczynek strudzonym Fikalskim i ich uroczym tancerkom, a natomiast przyniesie przyjemną i pożyteczną rozrywkę dla umysłów, a mianowicie suty szereg prelekcyi, które mają wypowiedzieć wybitniejsi pracownicy myśli.

Obyśmy tylko na odczyty gromadzili się tak licznie i chętnie jak na „tańce".

WIADOMOŚCI Z ZAGRANICY.

*** Kapryśna miss.** Amerykanie słyną oddawna z oryginalnych pomysłów i ekscentrycznych zachcianek, a piękne współrodaczki nie dają im się wyprzedzić. Najbardziej pomysłowemi okazują się zazwyczaj miljonowe bożyszcza yankesów, gnębiące swoich narzeczonych w najróżnorodniejszy sposób. Jakaś panna Nellie Counors, zaręczona ze swoim ideałem, postanowiła koniecznie na szczycie góry wyrzec dozgonne śluby. Młodzieniec rozkochany do najwyższego stopnia, przystał na tak romantyczny warunek, i udał się z pastorem na wskazane miejsce, z trudnością tam się wdrapawszy.

Narzeczona czekała już na niego zmarźnięta pewno, ale promieniejąca, i ślub odbył się jak aajformalniej. Państwo młodzi klęczeli na śniegu, poczciwy pastor dygotał, lecz piękna miss postawiła na swojem.

*** Samobójczyni.** Piękną włoszkę panią Triulzi, żonę najbogatszego fabrykanta jedwabiu na świecie, spotkał tak ciężki zawód iż go przeżyć nie była w stanie.

Nieszczęśliwa kobieta obstalowała na bal suknię z samych wstążek w ten sposób ułożonych, że przypominały skorupę raka.

Na kilka dni przed balem, zabrakło pół łokcia wstążki, a modniarka przyszła z prośbą do pani Triulzi, żeby jej pozwoliła dać pasek z innego materyału.

Miljonerka z rozpaczą w duszy przetrząsnęła wszystkie sklepy w całem mieście, a nic podobnego znaleźć nie mogąc, pożegnała męża i wyszła z domu. Nie powróciła już więcej a nazajutrz rzeka wyrzuciła martwe jej zwłoki.

Biedna ta kobieta, przed śmiercią, pozostałym metrem wstążki zawiązała sobie oczy.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pani Maryi Brzostowskiej. Jako premium może być nabyte po zniżonej cenie zbiorowe wydawnictwo dzieł Alberta Wilczyńskiego autora Kłopotów starego komendanta, i cztery powieści historyczne dla młodzieży, o czem odpowiednie ogłoszenia w obu Pismach tak w Tygodniku jak w Przyjacielu dzieci ciągle są pomieszczane.

Pani Oktawii Z. P. W wierszu *Gdzie szczęście?* myśl piękna, ale pytanie pozostało nierozwiązane. Pomimo więc niezłej formy drukowanym być nie może. Prosimy o wskazanie numeru Przyjaciela dzieci w którym wierszyk był pomieszczony a życzenie zaraz spełnione zostanie.

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

Дозволено Цензурою. Варшава, 28 Февраля 1886 г. Redaktor **J. K. Gregorowicz.** Wydawca **E. Skiwski.** Druk **E. Skiwskiego.** Warszawa, Chmielna Nr 1530 (nowy 26).

Opis do N-ru 11.

N. 1. Ubranie salonowe z trenem.

Przedni bryt spódnicy pokryty aż do pasa dochodzącym wolantem, ułożonym w kontrafałdy, złączony jest z draperyą boczną, w górze lekko podpiętą, u dołu złożoną w kontrafałdę 22 cent. szeroką. Na 134 cent. długich brytach trenu, oszytych plisowaniem 4 cent. szerokiem, dodane jest w górze bufiaste upięcie, ułożone z 2 brytów 82 cent. długich, w środku na 30 cent. długości z sobą zeszytych, w górze i z bocznych brzegów sfałdowanych i w pasek wszytych; brzeg dolny w dwie kontrafałdy, do 45 cent. zwężony i do spodu podwinięty, przyczepia się przy draperyi bocznej. Model sukni odrobionej z ciężkiego, czarnego jedwabnego repsu zdobiła czarna, 12 cent. szeroka koronka chantilly, która zeszyta jedna z drugą pokrywała rękawy, a na staniku założona w dwie podłużne fałdy, zwężające ją do 8 cent., stanowiła garnirunek bretelkowy, zakończony z tyłu w pukle 15 cent. długie, spadające na baskinę ułożoną w kontrafałdy i ozdobioną kokardą ze wstążki.

N. 2. Sukienka z długim stanikiem dla dziewczynki lat 9—11.

Długi, na środku przodu i pleców marszczony stanik sukienki, odrobionej z paliowej popeliny, dopełnia spódniczka 33 cent. długa, pokryta wolantem plisowanym, 22 cent. szerokim, otwartym z przodu na 14 cent. szerokości. Do obrębu wolantu 2 c. szerokiego, przyszytego ściegiem cierniowym, dodany jest u dołu i z boków szlak 10 cent. szeroki, haftowany jedwabiem blado ponsowym i niebieskim. Takim szlakiem oszyty jest także kołnierz marynarski, 8 cent. szeroki. Ranwersy z szafirowego aksamitu, schodzące się spiczasto przy wykroju szyi, przykrywają upięcie stanika, dane z boku. Trochę rozszerzone rękawki, przymarszczone są przy ręku i wszyte w mankiet aksamitny, z przodu w bawet zaszyty, z tyłu na haftki zapinany.

N. 3 i ryc. 20 oraz ryc. 24 w N. 12. Suknia z długą draperyą.

Widoczne z pod draperyi części spódnicy, pokryte pluszem plisowanym bronzowym, do draperyi i stanika z sukna bronzowego. Tylko z prawego boku w plisowanie z pluszu wstawiony jest 30 c. szeroki pas plisowania sukiennego, jak to widać na ryc. 24 w N. 12. Boczne przyszycie przedniej draperyi *a* przykrywa pasek pluszu 42 c. szeroki, ułożony w fałdy schodzące się do środka, do 10 c. szerokości. Z lewej strony spódnicy draperya sfałdowana do 30 c. obrócona jest do góry; Brzeg górny od 1 do 103 sfałdowany, a od 103 do 145 zostawiony gładko, przyszyty jest na spódnicy, w odstępie 7 cent. od paska. Górny brzeg tylnej draperyi *b*, od 1 do 72 sfałdowany, i sfałdowaną część dłuższego bocznego bryta, od 32 do 112, wszywa się w pasek; resztę górnego i bocznego brzega składa się gwiazdką do gwiazdki w 3 pukle, z których znajdujący się pomiędzy 72 a 123 przyszywa się wzdłuż brzegu rozporka, drugi brzeg boczny luźno spuszczony, przyczepia się do spódnicy. Plecy stanika zakończone są fałdowaną baskiną, a pod otwarte, materyą podszyte kaftaniczkowe przody, dodana jest pluszowa kamizelka, zapięta na małe złote guziczki, u dołu zakończona paskiem fałdowanym. Pasek z boku zapięty, dany tylko przy przedniej połowie stanika; układa go się na gładkiej podszewce, mającej 10 cent. środkowej, 4 brzeżnej szerokości a 45 cent. dolnego obwodu. Kołnierzyk stojący i mankiety w środku przecięte i węzłem ozdobione, mające 6 cent. środkowej a 3 brzeżnej szerokości, są pluszowe.

N. 4—6. Woreczek do robót.

Woreczek z pluszu złotawo bronzowego, podszyty atłasem takiegoż koloru, mający w każdej połowie 20 cent. szerokości a 30 wysokości, w odstępie 8 cent. od górnego brzega, przeszyty jest na listewkę i nawleczony w dwie strony grubemi jedwabnemi sznurami do ściągania. Końce sznurów zdobią kwasty zrobione w sposób wskazany na ryc. 5, z kawałków pluszu 8 cent. długich i szerokich. Dolną część woreczka zdobi koronka szydełkowa z włóczki *brocat*, odrobiona podług próbki podanej w naturalnej wielkości na ryc. 6. Koronkę zaczyna się od środka łańcuszkiem odpowiedniej długości, do którego dorabia się najpierw część dolną następującym sposobem: Rząd 1. *, 5 ząbków w każde z 3 o. powietrznych i 1 o. śc. w każde trzecie o. łań; dalej w następujące trzecie o. 2 słupki 2 razy nawijane, złączone jedną pentelką; opuścić 2 o. łań., w trzecie 1 o. ścisłe; powtarzać od gwiazdki. Rząd 2. W każdy z pięciu ząbków zrobić dwie grupy słupków złączonych jedną pentelką a przedzielonych 3 o. pow. Rząd 3. Trzy razy 1 o. śc., 8 o. pow. i 1 o. śc., które jak próbka wskazuje, zająć w grupę słupków. Rząd 4. 10 o. śc. w każdy ząb poprzedzającego rzędu, złączyć zęby w górze z lewej strony paru nieznacznemi ściegami. Teraz odwrócić robotę i robić część górną przyrabianą do drugiej strony łańcuszka. Rząd pierwszy w grupę z dwóch słupków na czubku zęba rzędu środkowego 1 o. śc., 2 o. pow., 1 o. śc., dalej 9 o. pow., 1 o. śc. w o. śc. poprzedzającego rzędu, 4 o. pow. złączone o. śc. łańcuszkowem w czwarte z 9 o. pow., dalej jak to wskazuje strzałka na ryc. 6 w to samo o. przyrabia się 5 następnych pentelek, przyczepianych u dołu o. śc. w o. śc. poprzedzającego rzędu. Po ostatniej pentelce następuje 5 o. p., i tak powtarzać od początku. 2-gi rząd cały z o. śc., 3-ci z pikotów, nie potrzebują opisu. Na skończonej koronce dodane wyszycie ze sznureczka złotego.



N. 1. Ubranie salonowe z trenem.

N. 2. Sukienka z długim stanikiem dla dziewczynki lat 9—11.

N. 3 i ryc. 20 i 24 w N. 12. Suknia z długą draperyą.

N. 7. Kołnierz z kokardą.

Kołnierz oddzielnie przypinany, mający $5\frac{1}{2}$ cent. wysokości, zrobiony był z pluszu bordo; a podszyty atłasem blado niebieskim. Brzegi poprzeczne z przodu naszyte są blaszkami złotemi; kokarda zrobiona ze wstążki repsowej $2\frac{1}{2}$ cent. szerokiej, bordo i blado niebieskiej.

N. 8. Wzór do poduszki. Haft gipiurowy i aplikacya.

Model do ryc. 8, robiony na tle z sukna jasno kamiennego koloru, odznaczał się oryginalnym podziałem i odgraniczeniem dwóch rodzajów haftu. Gdy jedną połowę skośnie przedzielonej poduszki zdobił różnokolorowy haft gipiurowy, podłożony atłasem miedzianego koloru, na drugiej połowie dana była aplikacya z ciemno kamiennego pluszu. Kontury figur pluszowych oszyte są złotym sznureczkiem, inne figury pokryte złotą gazą, oszyte jedwabiem błyszczącym chińskim, zielono mienionym, żyłki zaś wyszyte są jedwabiem chińskim ponsowym. Kontury haftu gipiurowego obwiedzione były sznureczkami rozmaicie kręconemi w różnych kolorach. Do połączenia figur haftu ściegiem dzierganym, pajączkowym i długiemi luźnemi ściegami, służy jedwab siodlarski i filozela w rozmaitych odpowiednich kolorach. Paski przedzielające haft gipiurowy, zakończone są po brzegach dwoma rzędami ściegów łańcuszkowych, wyszytych jeden przy drugim.

N. 9. Szklanka fantazyjna zrobiona z oberzniętej butelki od wina.

Butelkę ze szkła czystego, z dnem o ile można najmniej wypukłem, daje się do oberznięcia i zaszlifowania brzegu szklarzowi, następnie brzeg okleja się gładko wązkim paskiem złotego papieru. W środku nakleja się jaki obrazek do dekalkomanii przysposobiony; najwłaściwsze są takie, których prawa strona pociągnięta jest złotem lub srebrem.

N. 10 oraz ryc. 28 i 37 w N. 12. Książka do nabożeństwa, Haft srebrem lub złotem na aksamicie czarnym lub innego ciemnego koloru.

Sznureczek grubszy i cieńszy kręcony, przyszywany krytemi ściegami, oraz cienki sznureczek gładki brany podwójnie i przez wierzch przeszywany cienkim jedwabiem, służą do odznaczenia konturów; wąsy i łodyżki wyszyte grubszym sznurkiem gładkim. Pod haft płaski odrobiony cienką nitką złotą lub srebrną, daje się podkład z miękkiej niekręconej bawełny. Do dopełnienia i ozdoby haftu służy bajorek i drobne perełki *bourgignons*. Wzór praktycznych zakładek podajemy na ryc. 28 w N. 12.

N. 11. Teka na gazety.

Podstawę teki przeznaczonej do wsuwania gazet i pism peryodycznych, stanowi prosty pas tektury, 25 cent. szeroki a 84 długi, z obydwóch stron kolorowym atłasem pokryty, nie złamany tylko kolisto zgięty u dołu, a w górnych poprzecznych brzegach zeszyty. Przy jednym z tych brzegów materya pokrycia wystająca na $4\frac{1}{2}$ cent. zaszyta jest na listewkę, w którą nawłóczy się pręcik drewniany lub trzcinowy, 40 cent. długi, żołędziami zakończony; do pręcika przywiązane są sznury z kwastami, służące do zawieszenia teki. Brzegi podłużne są zupełnie otwarte, dla dogodniejszego wsuwania pism. Zwierzchu zdobi tekę wstawka 18 c. szeroka, siatkowa, szydełkowa, lub z koronki macramé, robiona z kordonku szarego nicianego, wyszyta włóczką w dwóch cieniach zielono oliwkowych i ponsową. Brzegi zdobi torsadka $1\frac{1}{2}$ cent. szeroka i kwaściki włóczkowe w kolorach wywodzenia, z domięszaniem trochę nitki złotej.

N. 12. Chusteczka batystowa.

Oszyta wstawką i koronką szydełkową robioną z cienkich nici szpulkowych przy tasiemeczce koronkowej.

Ryc. 14 przedstawia wstawkę połączoną z koronką, ryc. 13 inną stosowną próbkę koronki.

N. 24. Ubranie spacerowe dla dziecka.

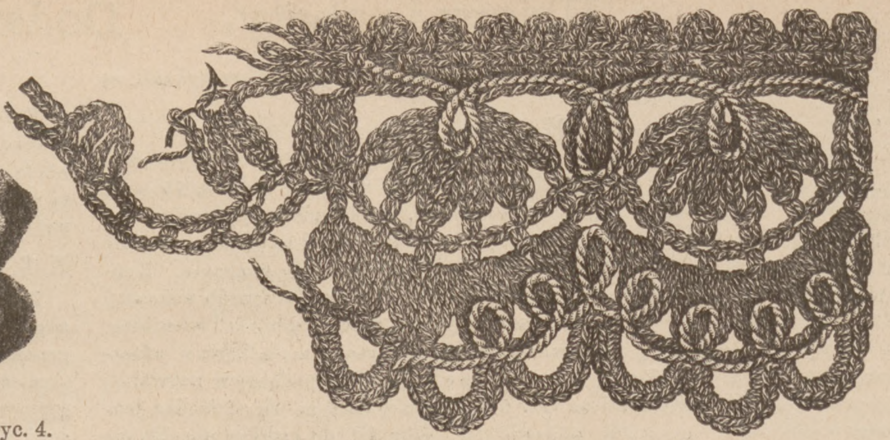
Sukienka z ponsowego jedwabnego pluszu miała obłożenie z piór



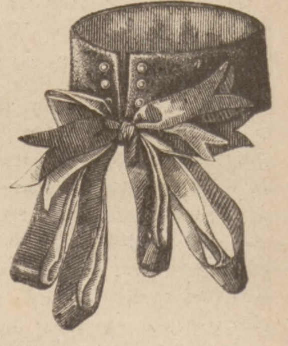
N. 4. Woreczek do robót ozdobiony koronką szydełkową. Koronka na ryc. 6, kwast na ryc. 5.



N. 5. Kwast do ryc. 4.



N. 6. Próbka koronki w naturalnej wielkości, do ryc. 4.



N. 7. Kołnierz z kokardą.

bronzowego koloru. Pomiędzy przody luźno wciętego, długiego paletocikowego stanika, wstawiona była część żabotowa, u dołu w drobne fałdki ułożona i przyszyta do plisowanej z przodu spódniczki.

N. 25-26. Przykrycie na poręcz krzesła. Kratka ażurowa i haft kolorowy ściegiem tureckim.

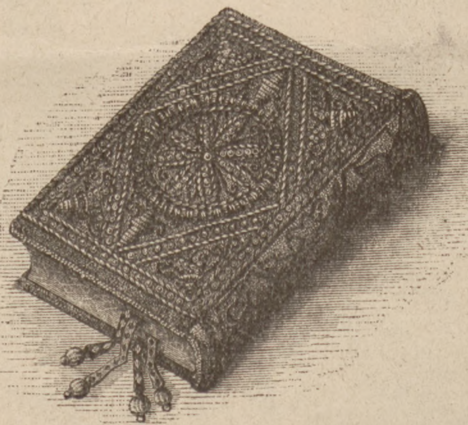
Przykrycie robione na płótnie domowej roboty, miało 48 c. szerokości a 40 cent. długości oprócz frendzli siepanej, $5^1/_2$ cent. długiej. Środek szlaku stanowi kratka ażurowa, do której wyciąga się podwójne nitki płótna; szerokość kratki i sposób roboty dokładnie wskazuje ryc. 25. Brzegi kratki z obydwóch brzegów odziergane są dla mocy filozelą 4 nitkową, czerwono bronzową, która służy także do obrobienia kwadratow z dziurkami; w ażurowych kwadratach kratki point d'esprit robione są nitką złotą. Z obydwóch stron za kratką dane są szlaczki robione ściegiem tureckim; obwiedzenie figur i arabeski robione były ściegiem pojedyńczym, jedwabiem czarnym, a środki figur zapełnia ścieg tureck niby pleciony, robiony naprzemian kolorami: ponsowym, bronzowym, lila, jasno i ciemno niebieskim i dwoma cieniami oliwkowemi.



N. 8. Wzór do poduszki do kanapy. Haft gipiurowy i aplikacya.



N. 9. Szklanka fantazyjna z oberzniętej butelki od wina.



N. 10. Książka do nabożeństwa haftowana srebrem. Zob. wzór do haftu na r. 37 w N. 12, zakładki na r. 28.



N. 12. Chusteczka batystowa oszyta koronką szydełkową. Zobaczyć próbki koronki na ryc. 13 i 14.

N. 31—32. Powłóczki na poduszki.

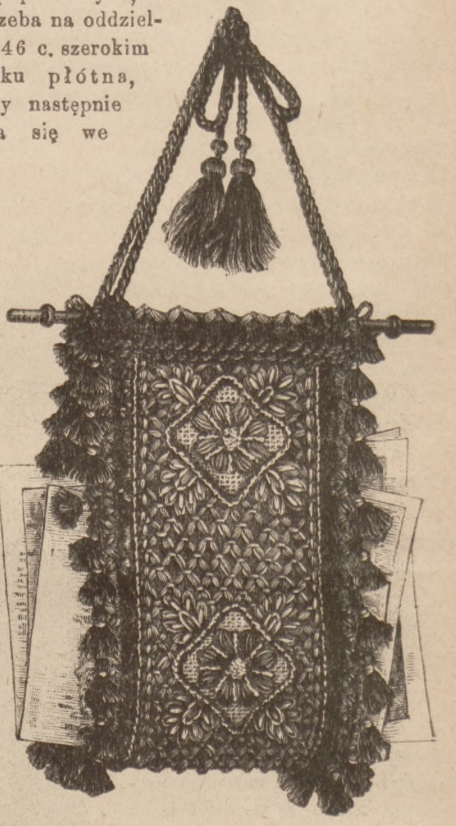
N. 31. Powłóczka haftowana ściegiem dzierganym węgierskim.

Deseń na fig. 75 i na ryc. 12 w N. 9, na dodatku z krojami do N. 9, próbka powiększona ściegu tamże na ryc. 11. Próbka spojenia szlaku z poszewką na ryc. 19.

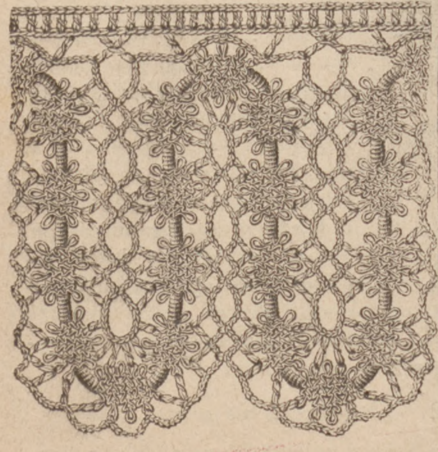
Na modelu powłóczka haftowana była na płótnie domowej roboty, dość grubą bawełną ponsową. Szlak dany tylko z jednej strony przy brzegach poprzecznych, robić trzeba na oddzielnym, 46 c. szerokim kawałku płótna, który następnie składa się we dwoje, obrębia z brzegów kratką i przyrabia do niehaftowanych części powłóczki szlaczkiem, którego próbkę dajemy na r. 19.

N. 32. Powłoczka ze wstawką szydełkową.

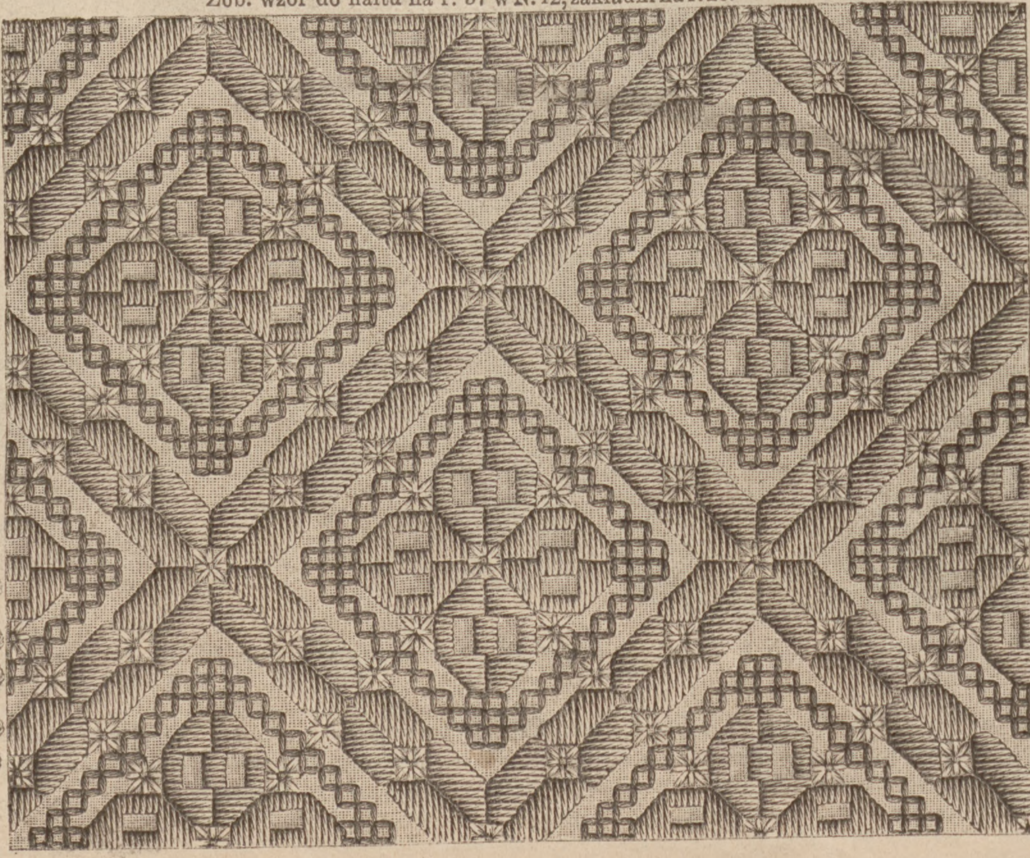
Na modelu zwierzchnia strona powłoczki zrobiona była z kanwy kongresowej, a wstawka składała się z oddzielnie robionych, spojonych kwadratów, których próbkę naturalnej wielkości dajemy na ryc. 20. Każdy kwadrat zaczyna się kółkiem z 8 o. łań., obrobionych 16 o. śc., po których następuje 8 sł. raz nawijanych, przedzielanych naprzemian 2 i 3 o. pow. Na pierwsze kółko listków róży robi się w każdy przedział pomiędzy sł. 1 o. śc., 4 sł. i znów 1 o. śc.; na drugie kółko



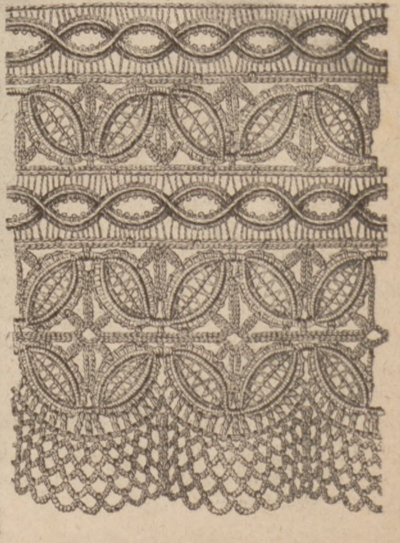
N. 11. Teka na gazety, ozdobiona koronką szydełkową lub macramé. Zobaczyć ryc. 33 w N. 12.



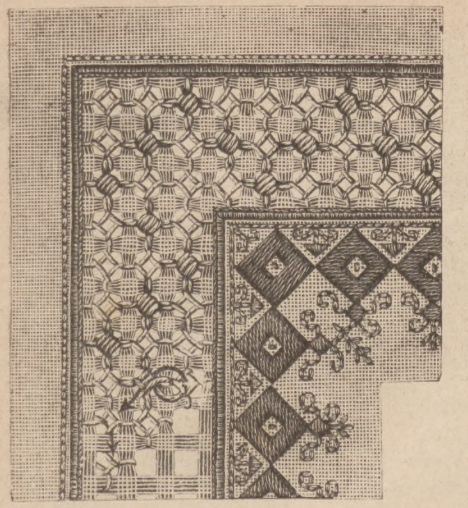
N. 13. Koronka szydełkowa przy mignardisce medalionowej, do ryc. 12.



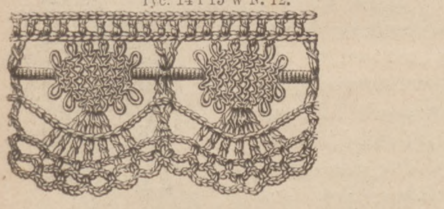
N. 15. Haft płaski do ozdoby serwet, poduszek, koszyków i t. p.



N. 14. Koronka szydełkowa przy mignardisce medalionowej, do ryc. 12.

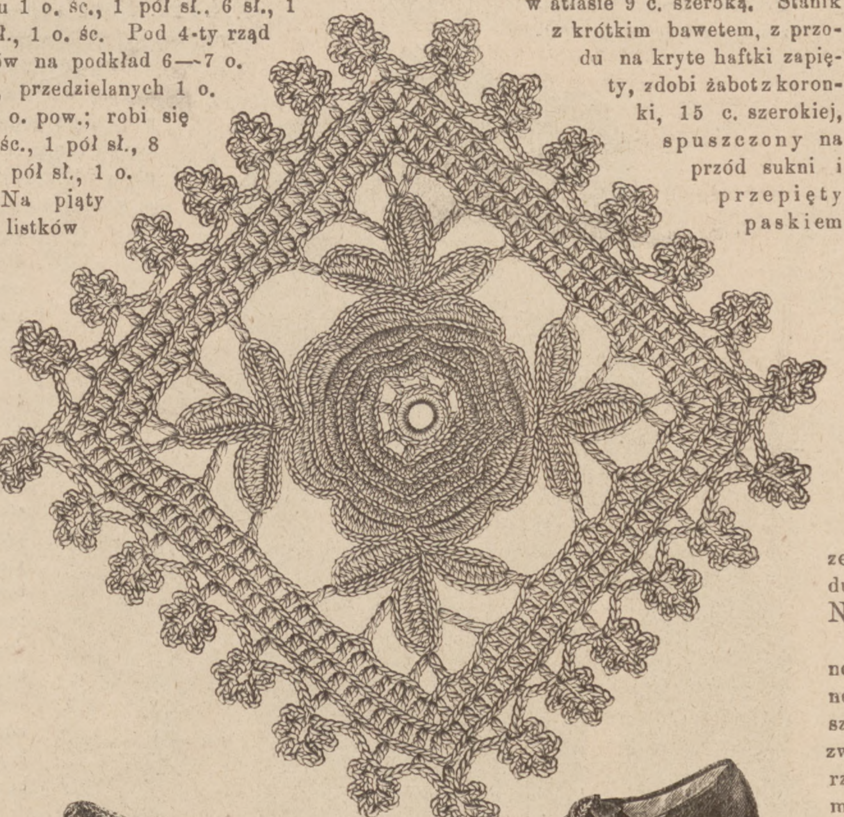


N. 16. Kratka ażurowa i haft płaski do serwety, ryc. 14 i 15 w N. 12.



N. 18. Koronka szydełkowa przy mignardisce medalionowej.

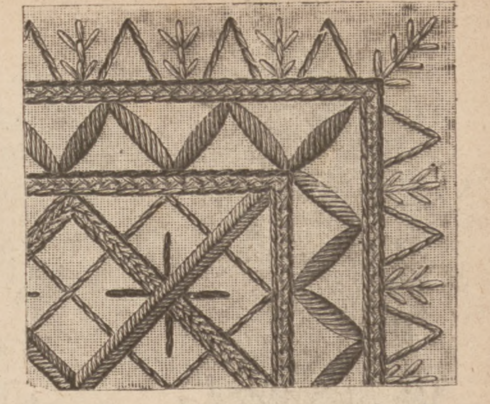
listków robi się naprzód pod każdym listkiem poprzedzającym 1 o. śc., 3 lub 4 o. pow., 1 o. śc., które następnie obrabia się 1 o. śc. 1 pół sł., 4 sł., 1 pół sł., 1 o. śc. Na rząd trzeci robi się naprzód wkoło 1 o. śc., 5 o. pow., a w drugiem obrobieniu 1 o. śc., 1 pół sł., 6 sł., 1 pół sł., 1 o. śc. Pod 4-ty rząd listków na podkład 6—7 o. pow., przedzielanych 1 o. śc. w o. pow.; robi się 1 o. śc., 1 pół sł., 8 sł., 1 pół sł., 1 o. śc. Na piąty rząd listków ośm razy po 8 o. pow. przedzielanych 1 o. śc. a odrabianych 1 o. śc., 1 pół sł., 10 sł., 1 pół sł. 1 o. śc. Teraz do skończonej róży dorobić trzeba 4 gałązki listków, zaczynając każdy 10 o. łańcuszka, w który następnie 1 o. śc., 1 sł., 6 sł. 2 razy nawijanych, 1 sł., 1 o. śc., na wykończenie obrobić łańcuszek z drugiej strony o. śc. łańcuszkowemi, dodając parę o. na czubku; dwa boczne listki zrobić jak środkowy, następnie pod listkami ostatniego rzędu róży zrobić 6 o. łań., 1 o. śc. i znów 6 o. łań., jako przejście do następnej grupy listków. Szlaczek koło kwadratu ze słupków i listków pikotowych łatwo bez opisu odrobić podług ryc. 20. Wykończone kwadraty zeszywa się z lewej strony za pikoty, a brzegi poduszki oszyte są wkoło falbanką z kanwowego materyału, ozdobioną takim szlaczkiem szydełkowym jak kwadraty.



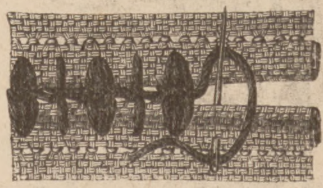
N. 20. Kwadrat szydełkowy do powłoczki ryc. 32.

N. 35. Ubranie wieczorowe.

Suknia z czarnej grenadyny na atłasowem podwleczeniu, ubrana była czarną hiszpańską koronką, 19 c. szeroką, w środku na dwie strony zeszytą, grelotkami ze szmelcowanych perełek i wstążką w atłasie 9 c. szeroką. Stanik z krótkim bawetem, z przodu na kryte haftki zapięty, zdobi żabot z koronki, 15 c. szerokiej, spuszczony na przód sukni i przepięty paskiem ze wstążki, wszytym między szwy boczne, z przodu spiętym pod kokardą.



N. 17. Haft turecki do serwety r. 16 w N. 12



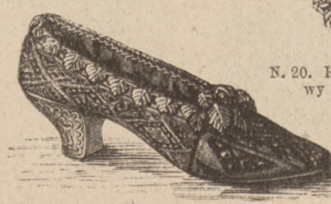
N. 19. Próbka ściegu do spojenia szlaku z powłóczką ryc. 31.

N. 38. Ubranko w kształcie alzackiej kokardy.

Cztery końce 12 c. długie a 8 szerokie, z czarnego tiulu pokrytego gazą złotą, w środku złączone węzłem; są z brzegu trochę spiczasto ścięte i oszyte frendzelką ze szmelcowanych perełek, a zwierzchu naszyte rzniętemi czarnemi paciorkami

N. 39. Suknia formą princesse z draperyą.

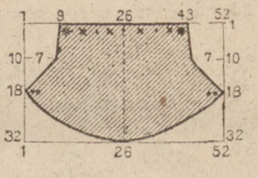
Spódnica białej kaszmirowej sukni princesse oszyta szerokiem plisowaniem, z tyłu dopełniona była długiemi fałdowanemi brytami, a z przodu i z boków ozdobiona draperyą z prawej strony przyszytą u góry na spódnicy 20 c. poniżej wcięcia w pasie, z lewego boku przypinaną na haftkę. Draperya ozdobiona jest w sposób na rycinie wskazany, u dołu szeroką plisą, a z boku ranwersami z aksamitu lub pluszu. W górze ranwersy złączone są z tyłu sutą kokardą.



N. 22. Trzewik do rannego ubrania.



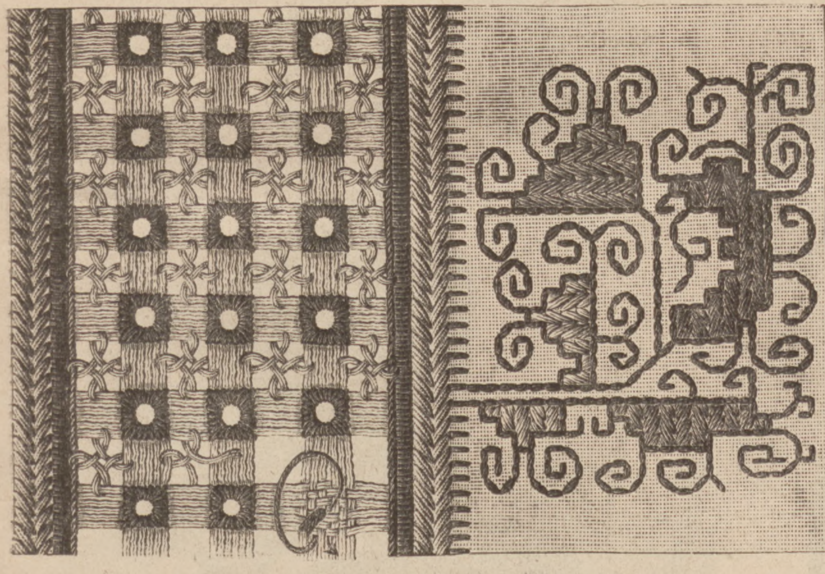
N. 21. Trzewik do strojnego ubrania.



N. 23. Model kroju do czapeczki tureckiej ryc. 41 w N. 12.



N. 24. Sukienka paletocikowa dla dzieci



N. 25. Kratka ażurowa i haft turecki do ryc. 26.

N. 47. Suknia koronkowa. Zobaczyć plecy na ryc. 26 w N. 12, model kroju draperyi tamże na ryc. 19.

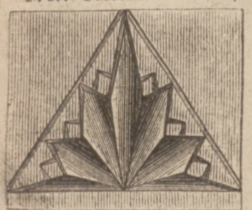
Spódnica zrobiona z brokateli czarnej w deseń kolorowy, oszyta jest dwoma falbanami z gładkiego atłasu, ułożonemi w kontrafałdy. Stanik na atłasowej podszewce i draperya z koronkowego materyału są garnirowane koronką 13 c. szeroką. Krój i miary draperyi wskazane są na małym modelu ryc. 19, a upięcie wskazuje ryc. 47 i 26. Cienkie linijki na ryc. 19, oznaczają środek draperyi z przodu i z tyłu. Górny brzeg przedniej draperyi *a* i 60 c. prawego bocznego brzegu trzeba zmarszczyć i przyszyć od spodu do brzegu stanika, do którego przyszywa się także zmarszczony górny brzeg bryta tylnego. Wpierw jednak trzeba krótszy boczny brzeg tylnego bryta z resztą prawego przedniego bryta zeszyć, brzeg dłuższy do gwiazdki w pukiel podpiąć, brzeg lewy przedniego bryta podług bryta tylnego przymarszczyć i także zeszyć.



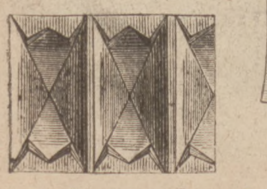
N. 26. Przykrycie na poręcz krzesła. Haft turecki i kratka ażurowa. Zobaczyć ryc. 25.



N. 27. Faseczka na kawior, ozdobiona płaskorzeźbą. Zobaczyć r. 28—30.



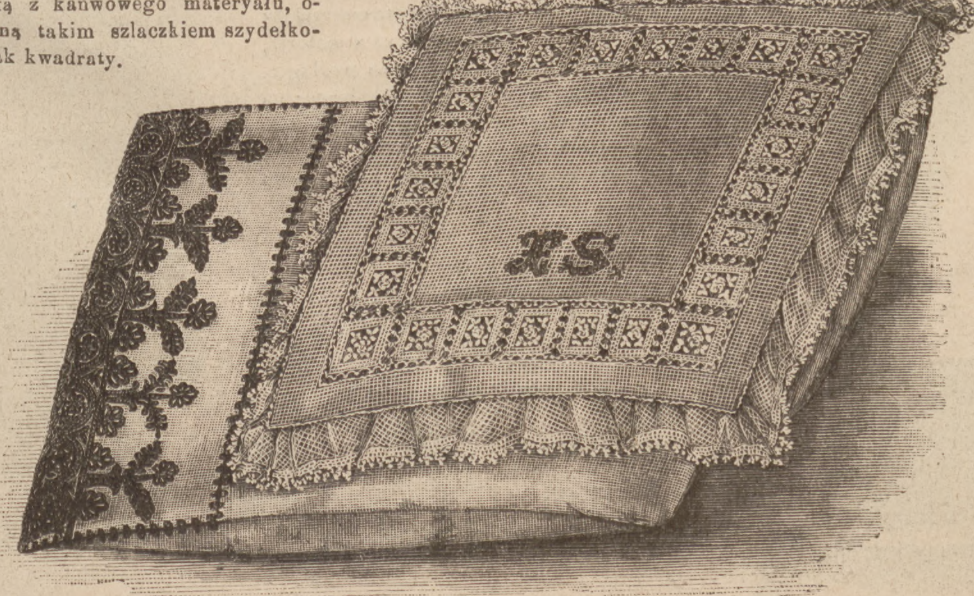
N. 28. Zęby rzeźbione do ryc. 27.



N. 29. Szlak do r. 27.



N. 30. Wązki szlaczek do ryc. 27.



N. 31—32. Powłoczki na poduszki.

N. 31. Powłoczka ozdobiona haftem dzierganym tureckim. Zobaczyć ryc. 19. Deseń na dodatku z krojami do N. 9 i 10, fig. 75 i ryc. 12 w N. 9, a próbka ściegu na ryc. 11.

N. 32. Powłoczka ze wstawką szydełkową. Zobaczyć kwadrat szydełkowy na ryc. 20.

Opis do N-ru 12.

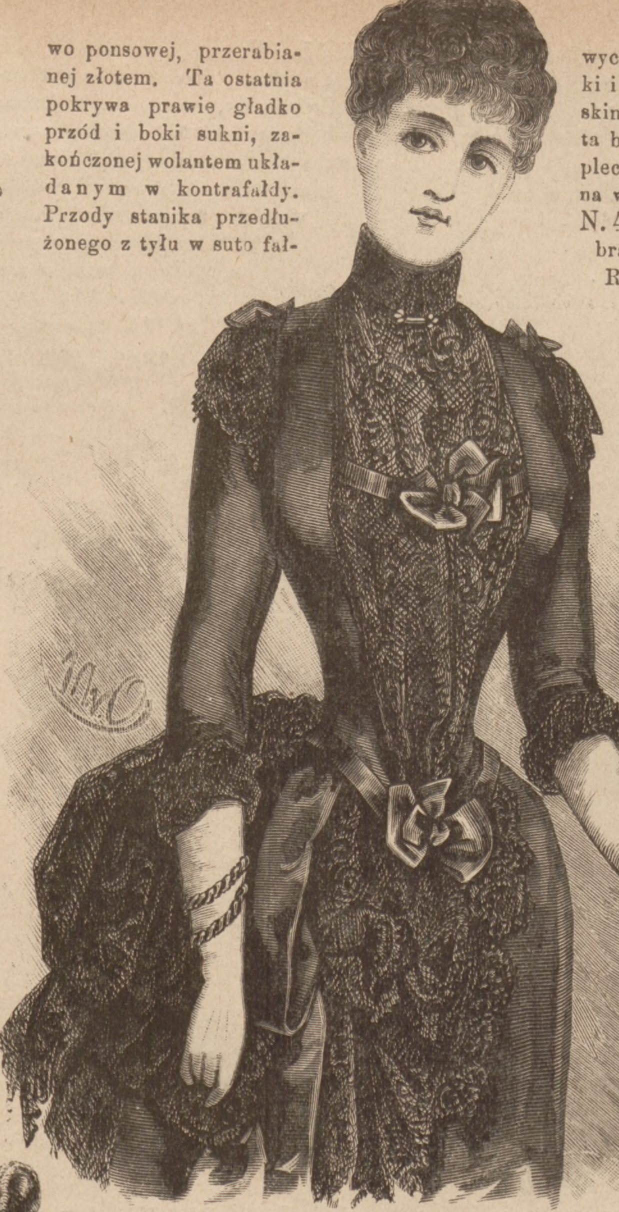
N. 1 i 3. Ubranie wizytowe.

R. 1 i 3 przedstawiają przód i plecy bardzo dystyngowanego ubrania, odrobionego raz z ciemno zielonego aksamitu z kolorową koronką, drugi raz z materyi faille stalowo popielatego koloru, mory w pasy ponsowe, zielone i żołte i koronki niebieska-

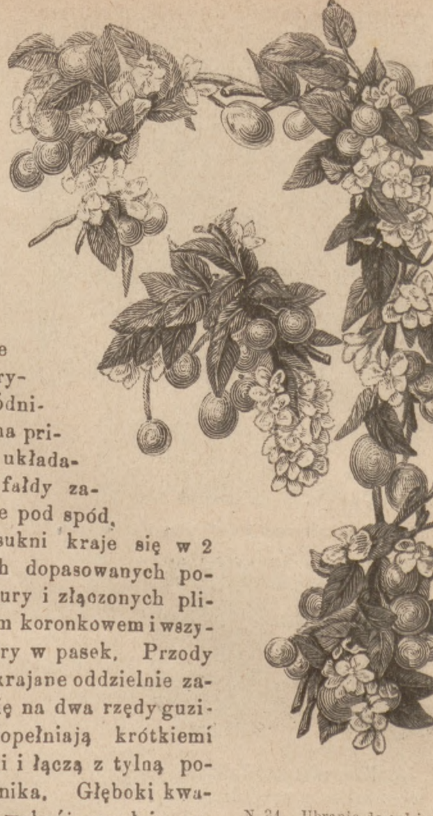
wo ponsowej, przerabianej złotem. Ta ostatnia pokrywa prawie gładko przód i boki sukni, zakończonej wolantem układanym w kontrafałdy. Przody stanika przedłużonego z tyłu w suto fałdowane karoczko, pokryte są także koronką, odsłaniającą tylko zapięcie na guziki. Rękawy mają u góry rodzaj epolet a u ręki mankiet koronkowy. Na koronce w górze rzucone krótkie bufiaste upięcie, zebrane z boku rozetą szmuklerską. Tylne upięcie składa się z 4 brytów wysiepanych u dołu, z których 2 boczne dane gładko, a 2 środkowe krają się dłużej, suto podpinają w bufy, podług ryc. 1.



N. 33. Ubranie do sukien balowych z rozet ze wstążki i kwiatów.



N. 35. Ubranie wieczorowe.



N. 34. Ubranie do sukien balowych, z kwiatów, owoców i liści morelowych.

N. 2 i 23. Ubranie balowe.

Adamaszek jedwabny na ryc. 2 i gładka faille na ryc. 28 koloru blado niebieskiego, przybrane są koronką, naszytą bogato szmelcowanemi perełkami. Tylne nafałdowane bryty sukni spadają gładko do dołu, przód ma środkiem klin koronkowy rozszerzający się do dołu, boki zaś dane z materyi, mają części górne fałdowane podług r. 2, niżej zaś dane gładkie bryty; na zeszyciu ułożony rodzaj girlandy z żółtych róż i wstążki niebieskiej. Stanik z tyłu w ząb, z przodu kwadratowo wycięty, ma bertę z koronki i grelotek z perełek; baskina z przodu gładka ścięta bawetowo, z tyłu przy plecach i boczkach układana w kontrafałdy.

N. 4 i 27. Suknia z przybraniem kaftanikowem.

Ryc. 4 i 27 przedstawia suknię wizytową z białego jedwabnego repsu, której plecy i boczki krajane są w jednym ciągu z brytami spódnicy (forma princesse) układanemi w fałdy zachodzące pod spód, przód sukni kraje się w 2 częściach dopasowanych podług figury i złączonych plisowaniem koronkowem i wszywa u góry w pasek. Przody stanika krajane oddzielnie zapinają się na dwa rzędy guzików dopełniają krótkiemi boczkami i łączą z tylną połową stanika. Głęboki kwadratowy wykrój zapełnia suto marszczona szmizetka tiulowa. Kaftanikowe zwierzchnie przody z kosztownej koronki duchesse, wpuszczone są w szwy między boczkami i na ramionach.

(*D. n.*)



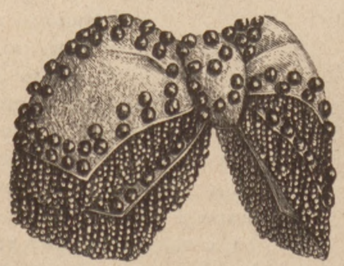
N. 36. Wachlarz balowy lub wieczorowy.



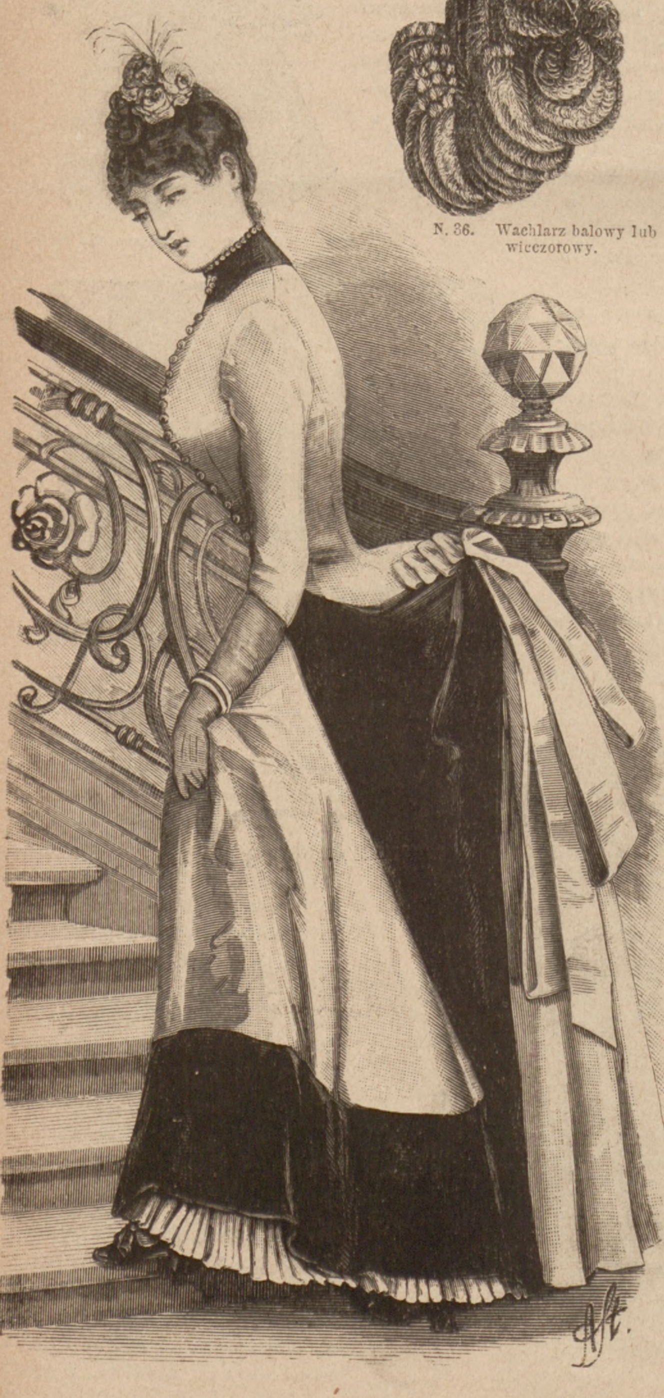
N. 40. Gałązka srebrna robotą filigranową do ubrania głowy.



N. 37. Kokarda do głowy.



N. 38. Ubranko kształtem alzackiej kokardy.



N. 39. Suknia formą princesse z draperyą.



N. 41. Liść do kwiatu.

N. 42. Listek do Edelweisz.

N. 43. Pręciki.

N. 44. Środek do kwiatka.

N. 46. Trawka.

N. 45. Listek do pierwiosnka.



N. 47. Suknia koronkowa. Zobaczyć plecy na ryc. 26 w N. 12, model kroju draperyi na ryc. 19 w N. 12.